

POLSKA MIEDŹ

SSN 0239-2024



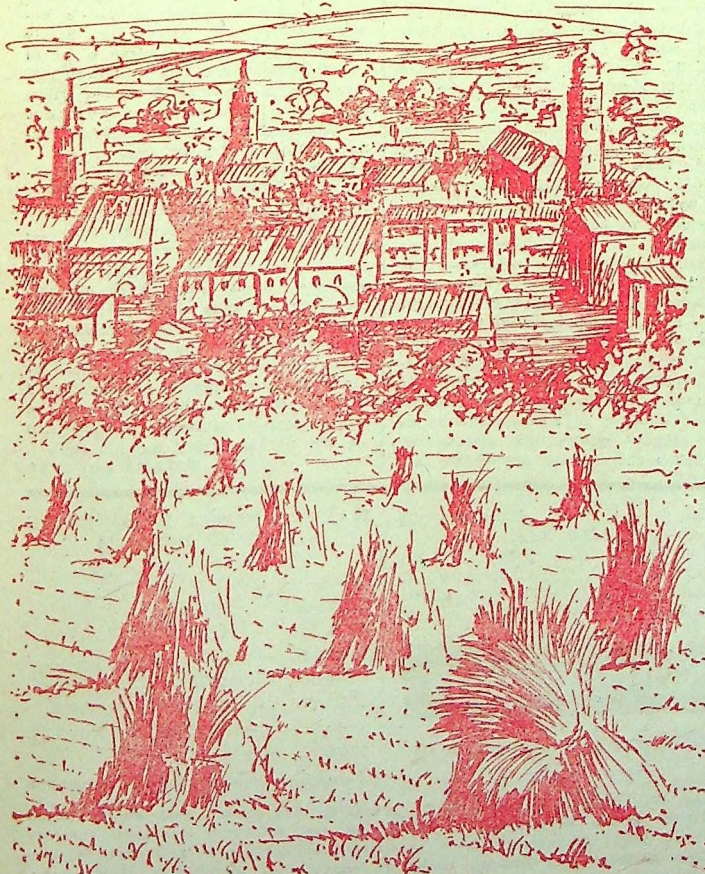
Rok IV, nr 29 (176)

17—23 VII 1986 r.

Cena 12 zł

22.VII.1986

ŚWIĘTO
ODRODZENIA



NASZ OBOWIĄZEK

Za kilka dni nasza ojczyzna, Polska Ludowa kończy 42 lata. W tysiącletniej historii państwa i narodu to okres krótki, ale zawiera w sobie całą epokę głębokich przeobrażeń zmieniających w zasadniczy sposób kształt Polski i warunki życia narodu. Tak więc od lipca 1944 roku przeszliśmy w istocie szmat drogi. Drogi, którą wytyczała niezmiennie socjalistyczna linia rozwojowa.

„Zadania wyzwolenia Polski, odbudowy państwowości, doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca, uzyskanie dla Polski godnego miejsca w świecie, rozpoczęcie odbudowy zniszczonego kraju — oto nasze naczelne zadanie. Nie można tych zadań urzeczywistnić bez jedności narodowej. Niech żyje Polska wolna, silna, niepodległa, suwerenna i demokratyczna” — głosił Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który przed umęczonym narodem nakreślił porywającą, ale i realną perspektywę nowych horyzontów.

Madrość i dalekowzroczność polskiej lewicy, która wieła na swe barki odpowiedzialność za los kraju i społeczeństwa, bohaterstwo żołnierza polskiego, przyjaźń i sojusz z ZSRR wydały owoce. Zwycięstwo orężne stało się dla nas również zwycięstwem politycznym. Miejsce Polski w Europie i świecie zostało jasno określone i stało się niepodważalne. Wróciliśmy na prastare ziemie piastowskie, dzięki czemu przywrócono jedność etniczną, polityczną i gospodarczą obszarów stanowiących historycznie ukształtowaną wspólnotę, która przez wieki była rozbita, choć nigdy do końca nie unicestwiona.

To prawda, że nowe państwo polskie rodziło się na zgłiszczach i ruinach będących rezultatem wojny i okupacji hitlerowskiej, iż niemal wszystko trzeba było tworzyć od podstaw. Ale nikt nie zaprzeczy, iż proces odbudowy kraju przebiegał szybciej niż można było sobie wyobrazić. Byłoby to niemożliwe bez rewolucyjnych przemian politycznych i społecznych, które wyzwoliły entuzjazm szerokich mas społecznych, które się poczuły gospodarzami nowej Polski. Reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu stworzyły podstawy dla uformowania socjalistycznego porządku społecznego i gospodarczego.

Jubileusze skłaniają do refleksji. Jaki jest zatem bilans minionych 42 lat?

Nie ulega wątpliwości, iż bardzo wiele zrobiliśmy. Likwidacji uległo wiekowe zacofanie, stworzone zostały podstawy silnej gospodarki, wielokrotniona została baza produkcyjno-ekonomiczna, poprawie uległy warunki życia ludzi pracy, zapewniono awans społeczny szerokim rzeszom społeczeństwa.

Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, iż koszty tego rozwoju były zbyt duże, włożony wysiłek nie zaowocował efektami, jakich można się było spodziewać, nie osiągnięto tego, co zamierzano. Nikt też nie zaprzecza, że popełniano błędy, których koszty ponosi dziś całe społeczeństwo. Ale nieprawdziwe są poglądy, że minione lata stanowią jedno pasmo klęsk i niepowodzeń.

Tylko rzetelna ocena przeszłości jest pomocna w wyprowadzeniu wniosków przydatnych do budowy przyszłości. Lata, które nadchodzą, stawiają przed naszym narodem wielkie wyzwania. Jeśli chcemy dotrzymać kroku światu, który coraz szybciej rwie do przodu, musimy wielokrotnie nasz wysiłek, aby uzyskać wyraźny postęp na wszystkich odcinkach naszego życia, a przede wszystkim — wyższą wydajność pracy i efektywność gospodarowania.

Drogowskazem prowadzącym do osiągnięcia tego celu są postanowienia X Zjazdu PZPR, który otwiera nowy etap reformowania polskiej gospodarki i demokratyzacji życia społecznego.

Zwyczaj się mówi, iż Manifest Lipcowy, który zapoczątkował w naszym kraju przemiany socjalistyczne, był pierwszym w dziejach Polski programem politycznym w pełni wykonanym. Czy po latach będziemy mogli stwierdzić, iż program X Zjazdu PZPR, który wprowadzić ma Polskę w XXI wiek, był dokumentem pozwalającym nam się wybić na nowość i nadającym socjalizmowi nowego rozmachu? Zależy to w decydującej mierze od nas samych. Działanie na tę rzecz jest moralnym i patriotycznym obowiązkiem współczesnych pokoleń Polaków wobec poprzednich generacji, które sprostały celom wytyczonym w Manifestie PKWN, chociaż wówczas wydawało się to mało realne do osiągnięcia.

JAN KURASZ

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 6 bm. w międzynarodowym obozie pokoju i przyjaźni w Zaborowcu woj. leszczyńskiego, gdzie mieści się baza obozowa hufca ZHP Legnica, odbyła się chorągwianna inauguracja harcerskiej akcji letniej — 86. Na uroczystość przybyli m. in.: członkowie KC PZPR Jan Turzyński i Zbigniew Pająk, wicewojewoda Tadeusz Podwiński, przewodniczący sztabu operacyjnego akcji lato — 86, wicekurator ppk Edward Nowak i komendant chorągwi Kazimierz Piesniak. Z akcji letniej organizowanej przez harcerzy skorzysta około 25 tys. dzieci i młodzieży. Goście zwiedzili poszczególne obozy, interesując się również przebiegiem tutaj pionierami ze Starej Zagory w Bułgarii. W następnych turnusach wypoczywać będą w Zaborowcu pionierzy z NRD i okręgu Zaporozie w ZSRR. W tym dniu rozpoczęła się także wymiana wakacyjna z NRD. W naszym województwie gościmy 182 pionierów niemieckich, którzy znajdują się na obozie w Wygnańcach i Głogowie, za Odrę wyjechało 138 legnickich harcerzy.

— 8 bm. obradował Wojewódzki Zespół Poselski. W posiedzeniu kierownictwo przewodniczył Jerzy Wilk, wzięli udział członkowie Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie oraz wojewoda Ryszard Jelonek. Zajmowano się sprawą remontów kapitałnych i modernizacją starego budownictwa, znajdującego się w administracji PGKiM. Wieleletnie zaniechania i

brak mocy spowodował, iż remontowi kapitałnemu należy poddać 930 budynków, a 288 nadaje się do rozbiórki. Aby zagadnienie to nabrało większego tempa, zdaniem posłów, należy w pierwszej kolejności wybudować dymy, w celu przekwaterowania mieszkańców z budynków przeznaczonych do wyburzenia lub remontu. Uznano, iż PGKiM oraz nowo utworzone Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane winny się skoncentrować głównie na remoncie starej zabudowy.

— 8 bm. odbyły się w Legnicy uroczystości z okazji Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości, w której uczestniczyło 80 działaczy i pracowników reprezentujących ponad 30-tys. reszce spółdzielców. Dorobek i problemy poszczególnych pionów przedstawił przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Współpracy Spółdzielczości, prezes WZGS Tadeusz Madelko. Słowa uznania przekazał wojewoda Ryszard Jelonek i przedstawiciel KW PZPR Ryszard Łabędzki. Wiele spółdzielcom wręczono odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne. Złotym Krzyżem Zasługi odznaczono Zygmunta Surowieckiego z WZSP.

— 9 bm. Egzekutywa KW PZPR zapoznana się z przebiegiem i wynikami kształcenia ideologicznego oraz z działalnością Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej w roku 1985—86. Stwierdzono, że pomysł nie się rozwija szkolenie powszechne w formie zebrań ideologicznych i POP oraz kształcenie środowiskowe i specjalistyczne, zwiększa się popularność i atrakcyjność poszczególnych form szkolenia partyjnego oraz ich skuteczność. Egzekutywa przyjęła plan kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz wstępne założenia wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej, która odbędzie się w październiku br. Zaakceptowano także tematykę oraz harmonogram plików KW, a także posiedzeń

egzekutywy i sekretariatu. Członkowie egzekutywy zapoznali się też z działalnością delegatów wojewódzkiej organizacji partyjnej w czasie obrad X Zjazdu PZPR.

kombinat miedzi

— 4 bm. na wyjazdowym posiedzeniu w ośrodku wypoczynkowym ZG „Lubin” w Wojnowie obradowało Przedstawicielstwo Związku KGHM, w którym uczestniczyli również przewodniczący Branży Miedzi FZZG Stefan Piwoński, sekretarz Rady Pracowniczej Włodzimierz Gąsior i dyrektor ds. pracowniczych KGHM Edward Rippel. Związkowcy ustosunkowali się pozytywnie do propozycji dyrekcji kombinatu odnośnie wydatkowania środków scentralizowanych ZFS i ZFM, wnosząc kilka poprawek. Zaopiniowali także projekt regulaminu w sprawie premiowania pracowników na stanowiskach nierobotniczych. Omawiano też problemy związane z przygotowaniami do I Zjazdu Federacji Związków Zawodowych Górników, który ma się odbyć 25 października br. Wybrano również 4 delegatów na II Zgromadzenie OPZZ, którymi zostali Stefan Piwoński, Edmund Dzielo — sekretarz Branży Metali Nieżelaznych, Ryszard Zbrzyzny — przewodniczący Przedstawicielstwa Związkowego i Jerzy Wojtacki — przewodniczący ZZ NSZZ w ZUG „Lena”. Oprócz nich w zgromadzeniu tym uczestniczyć będą także delegaci wybrani przez największe zakładowe organizacje związkowe: Jan Jakubowski — przewodniczący ZZ NSZZ w ZG „Rudna” i Kazimierz Łada — przewodniczący Zarządu Wydziałowego pola głównego z kopalni „Polkowice”, elektryk.

— 5 bm. górnicy z Zakładu Budowy Kopalń KGHM, drażący szymb „Kopernik” w Kopalni Węgla

Kamiennego „Victoria” w Walbrzychu, osiągnęli poziom 400 metrów, przechodząc bezkolizyjnie przez najgorsze warstwy zawodnione i stare zroby. Cały szyb ma liczyć 1150 metrów i jego budowa potrwa jeszcze parę lat. Umożliwi on eksploatację głębszych pokładów węgla.

— 10 bm. zebrała się Rada Pracownicza KGHM. Zatwierdziła ona zasady gospodarki finansowej i system ekonomiczny przedsiębiorstwa na 1986 r. W stosunku do reguł obowiązujących w poprzednich latach istota zmian polega przede wszystkim na odstąpieniu od formuły miernikowej kreowania wielkości funduszu płac i przyjęciu formuły progowej. Zgodnie z decyzją resortu, KGHM dla uzyskania 8 proc. wzrostu środków na wynagrodzenie musi wypracować zysk w wysokości 16,5 mld złotych i obniżyć zatrudnienie w grupie pracowników umysłowych do 79 osób. Ponadto rada pozytywnie zaopiniowała projekty regulaminów premiowania pracowników umysłowych i fizycznych. Wyraziła zgodę na zawarcie umowy z LCMB oraz spółdzielnią mieszkaniową w Chocianowie i Ścinawie, które umożliwią wybudowanie 300 domków jednorodzinnych i pozyskanie 200 mieszkań spółdzielczych dla pracowników kombinatu. (Szerzej o sesji RP w następnym numerze).

— 11 bm. w Zakładach Górniczych „Rudna” przebywała 4-osobowa delegacja z okręgu Ruse w Bułgarii z I sekretarzem Komitetu Okręgowego BPK tow. Andriejewem na czele. Odwiedzili pracujących na dole górników z oddziału G-12. Duże wrażenie wywarła na nich mechanizacja, jak i sprawną organizacją pracy. Podczas spotkania z aktywnym polityczno-administracyjnym wymieniono doświadczenia z zakresu działalności partyjnej. Goście z Bułgarii interesowali się także sprawami socjalno-bytowymi załogi.

Z dużej chmury mały deszcz

Można śmiało powiedzieć, że takich obchodów Dni Morza w województwie legnickim, jak w bieżącym roku jeszcze nie było i mam nadzieję, że więcej nie będzie. O tym, dlaczego tak sądzę, za chwilę. Kalendarz zaplanowanych imprez był bardzo bogaty. Ustalono, że odbędzie się pokaz filmów o tematyce marynistycznej, w sobotę 21 czerwca zaplanowano uroczystą akademię, na której miał zaprezentować się zespół licealistów z Lubina. W niedzielny poranek 22 czerwca ulicami Legnicy miała przejechać kolumna młodzieży zrzeszonej w Lidze Morskiej, zaproszono do wspólnego marszu także wszystkich żeglarzy i sympatyków pływania, morza. Przemarsz miał zakończyć się koncertem lubińskiej młodzieży, a później wszyscy chętni mieli się udać do Kunie, aby uczestniczyć bądź też podziwiać regaty. Taki program przedstawiony przez Ligę Morską został zaakceptowany przez członków komitetu organizacyjnego w skład, którego dobrowolnie weszli przedstawiciele różnorodnych instytucji i zakładów pracy Legnicy. Na spotka-

niu u wojewody podzielono pracę i wydawałoby się, że jeśli wszyscy do sprawy podchodzą z sercem — Dni Morza będą dla dzieciaków i dorosłych wielką frajdą. Program podobał się także opiekunom szkolnych kół Ligi Morskiej, którzy zgłosili chęć uczestniczenia w morskim święcie. Do przygotowań włączyło się PKP deklarując udział swojej orkiestry. WPK zadeklarowało się, że przewiezie 3 autokarami uczestników koncertu z Legnicy do Kunie. Kurator Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego zobowiązał się do zakupu dla młodzieży jakichś drobiazgów, np. chustek, załatwienia transportu lubińskich licealistów na występ oraz zapewnienie uczestnikom regat na jeziorze kunickim ciepłego posiłku.

Tyle o planach, rzeczywistość, a więc ich wykonanie okazało się zupełnie inne niż to można było przewidzieć. Pierwszą przykrą niespodzianką był fakt, że lubińska młodzież nie dojechała na czas na swoje koncerty. Ktoś po prostu zapomniał, że pod szkołą

czeka 50 uczniów, którzy przez kilka miesięcy pracowali po zajęciach, aby przygotować program złożony z pieśni marynistycznych. Na akademii nie było części artystycznej, nie było koncertu w muszli. Młodzież czuła się nabiła w butelkę, opiekunka wprost płakała z irytacji i złości. Ale to był dopiero początek feralnych wydarzeń.

W niedzielę pod siedzibą Ligi Morskiej zamiast planowanych i zgłoszonych do udziału we wspólnej zabawie 300 uczniów zjawili się 30. Co równocześnie mogło przydarzyć się tyłu opiekunom, że nie mogli stawić się w umówionym terminie trudno przewidzieć. Może przestraszył ich sobotni niezbyt pogodny dzień, może poczuli już wakacje. Nie ma sensu wnikać w szczegóły, w końcu to wewnętrzna sprawa ligi. Ze swych przyrzeczeń wywiązali się kolejarze — orkiestra była punktualnie, nie za bardzo komu miała jednak grać. Również WPK przysłało na ustaloną godzinę, zgodnie z umową — 3 autokary, w zupełności wystarczył jeden. Nie muszę oczywiście dodawać, że zapomniano także o drobiazgach dla dzieciaków i załatwieniu zgodnie ze zobowiązaniem jakiejś ciepłej strawy dla uczestników samych regat. Regaty odbyły się, ale

niewiele brakowało a i one nie dośzłyby do skutku. W żeglarskich zmaganiach miały uczestniczyć drużyny wodne ZHP i MKS-u. Harcerze byli na miejscu — szkolni sportowcy po prostu nie pokazali się i gdyby nie chęć do wspólnej zabawy załóg z pobliskiego ośrodka LOK — ufundowane puchary trzeba byłoby zabrać z powrotem. Dzieciaki z kół ligi hasały po łacie nie bardzo wiedząc o co tu chodzi. Członkowie ligi próbowali gorączkowo coś zrobić. W końcu dzieci nakarmiono kanapkami i przewieziono „Omegami”, a więc jakieś wspomnienie po Dniu Morza zostanie.

Gdybym nie była naocznym świadkiem tych opisanych powyżej wydarzeń, nigdy nie uwierzyłabym, że coś takiego może się wydarzyć. Może zaawiesić jedna firma i wtedy można jeszcze ratować sytuację, gdy jednak wszyscy i organizatorzy i ci, dla których przygotowuje się imprezę zawiodą, rzecz staje się dziwna. Takich obchodów Święta Morza nikt w Legnicy chyba jeszcze nie oglądał, ciekawe jakie wnioski wyciągnie z tego Zarząd Okręgu. Mięlny jednak nadzieję, że nie dojdzie do wniosku, że tylko ten się nie naraża, który nie nie robi.

BOŻENA KOŃCZAŁ

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 1986-07-11

Miedź „A” (wyższej jakości): nat. 893,50 £, tj. 225,859 zł (przed

mies. — 944,00 £, przed rokiem — 1055,50 £), 3-mies. 904,00 £, tj. 228,513 zł (przed mies. — 948,00 £, przed rokiem — 1065,50 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 852,00 £, tj. 215,369 zł (przed mies. — 935,00 £, przed rokiem — 1030,00 £), 3-mies. 875,00 £, tj. 221,183 zł (przed mies. — 935,00 £, przed rokiem — 1048,00 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat.

506,25 p/oz troy, tj. 41,10 zł/gram (przed mies. 349,0 p/oz troy, przed rokiem 437,0 p/oz troy), 3-mies. 514,05 p/oz troy, tj. 41,80 zł/gram (przed mies. 357,0 p/oz troy, przed rokiem 450,0 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH

WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 1986-07-11

dol./£ — 1,5045
DMK/dol. — 2,18825
BFR/dol. — 44,855
SFR/dol. — 1,7885
FFR/dol. — 6,9975
YEN/dol. — 161,275
złoto — 347,65 dol./oz troy, tj. 1833 zł/gram

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 68, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzimierz Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

O wartościach płynących z pozyskiwania i wykorzystania surowców wtórnych i odpadów nie trzeba nikogo przekonywać. Za rozwijaniem przedsiębiorstwa przemawiają potrzeby przemysłu cierpiącego na brak dostatecznego zaopatrzenia, konieczność oszczędzania pieniędzy na zakup pełnowartościowych surowców, a także względy ochrony środowiska przyrodniczego. Nie można bowiem zamieniać otaczającego nas świata w jedno wielkie wysypisko śmieci.

Z tych powodów pragniemy w cyklu kilku artykułów przedstawić różnorodne problemy skupu i utylizacji surowców wtórnych. Nie ma bowiem jest tu złożonych zagadnień natury ekonomicznej, technicznej, organizacyjnej i psychologicznej, których rozwiązanie mogłoby stworzyć warunki do lepszego przebiegu całego procesu.

Na Dolnym Śląsku pozyskiwaniem i przetworstwem surowców wtórnych zajmuje się głównie Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych. Gromadzi ono 70 proc. całej masy surowców. Ponadto skupem trudnią się wojewódzkie związki spółdzielczości rolnej oraz Spółdzielnia Pracy „Surmel”, która działa wyłącznie we Wrocławiu.

Ogółem roczne skup surowców wtórnych przekracza w czterech dolnośląskich województwach ok. 50 tys. ton. W ubiegłym roku OPSW zgromadziło 28 948 ton. W tym największą ilość stanowiła makulatura — 21 411 ton. Zużytych tkanin włókienniczych było 1685 ton, ścinaków — 1515 ton, odpadów włókienniczych — 300 ton, tworzyw sztucznych — 436 ton, złomu metalu — 606 ton. Większość tego stanowiły metale kolorowe, gdyż OPSW nie prowadzi skupu złomu czarnego z braku magazynów, urządzeń do prasowania bocznic. Oczywiście, są to główne asortymenty surowców wtórnych. Poza nimi przedsiębiorstwo skupuje jeszcze opony nadające się do bieżnikowania, butelki, inne szklane opakowania itd.

W województwie legnickim przedsiębiorstwo zgromadziło w ubiegłym roku 4045 ton surowców wtórnych. W tym makulatura stanowiła 2507 ton, ścinaki włókiennicze — 814 ton, zużyte tkaniny — 209 ton, odpady włókiennicze — 84 tony, tworzywa sztuczne — 85 ton, złom metalu niezależny — 233 tony.

Pozornie są to niemałe ilości, ale potencjalne możliwości skupu są z pewnością większe. Również lista pozyskiwanych surowców nie obejmuje wszystkich rodzajów przydatnych w gospodarce. Na przykład nie skupuje się zużytych w znacznym stopniu opon, gdyż nie bardzo wiadomo, co z nimi zrobić. Nie wolno ich też wywozić na wysypiska śmieci, toteż przedsiębiorstwa transportowe gromadzą je, gdzie tylko mogą lub cichcem wyrzucają na polu.

Również nie skupuje się kości. A przecież są one cennym surowcem do produkcji kleju i innych potrzebnych środków. Natomiast skupem ścinaków skórzanych trudni się przedsiębiorstwo w Poznaniu, które dysponuje wyspecjalizowanym zakładem, gdzie miele się odpady i przerabia na mączkę potrzebną garbarzom.

Tematem bulwersującym nie raz opinię publiczną jest skup butelek i innych szklanych wyrobów. Często zdarza się bowiem, że punkty skupu są zarzucone butelkami i odmawiają ich przyjmowania. Przyczyna tkwi w paradoksie ekonomicznym. Cena nowej butelki jest niższa od używanej. Lepiej więc produkować opakowania szklane niż je kupować, a przy tym mieć jeszcze kłopoty z myciem. Osobną sprawą jest skup opakowań szklanych nie objętych kaucjami. Ich niska cena, a tym samym skromna marża i wysokie koszty transportu czynią całe przedsięwzięcie nieopłacalnym. Marnują się więc tysiące butelek, słoików, flakonów po kosmetykach, buteleczek po lekach itd.

Nie opracowano do tej pory metody, jak przerobić puste butelki z tworzyw sztucznych po olejach na oelnowartościowy surowiec. Również i one walają się do kątów będąc nieużywalnym elementem wysypisk, zaśmiecając pobocza dróg, parkingi i podwórka. A przecież wykonano je z surowca, którego dotkliwie nam brakuje czyli z pochodnych ropy naftowej.

Jak można się było zorientować, największą pozycję skupu stanowi makulatura. W ciągu ostatnich kilkunastu lat jej tonaż nieustannie wzrastał. W 1973 r. zgromadzone w magazynach OPSW ponad 14,5 tys. ton tego surowca. Dziesięć lat później ilość ta przekroczyła 20 tys. ton. Obecnie wynosi 21,4 tys. ton. Spadek skupu odnotowano jedynie w 1981 r., ale bardzo szybko przedsięwzięto środki zaradcze — rozbudowano sieć punktów skupu, sięgnięto po propagandę, podniesiono ceny wprowadzono zasadę nagradzania dostawców papierem toaletowym i talonami na poszukiwane towary. Dodajmy że wydana w ubiegłym roku wrocławską książkę telefoni-

mi. Przedsiębiorstwo zaś nie miało pieniędzy na swoje potrzeby, zamrażając je w niezbywalnym towarze.

Zaczęto rozgrywać się rozpaczliwe za możliwościami zbytu makulatury. Jedynym rozwiązaniem był eksport, co umożliwiły starania Urzędu Gospodarki Materiałowej i Zrzeszenia Przedsiębiorstw Przetwórstwa Surowców Wtórnych. Przyciśnięci do muru posiadacze tysięcy ton makulatury, z którą nie było co zrobić zgodzili się na bardzo niekorzystne ceny. Na początku 1983 r. wrocławskie OPSW straciło na tej transakcji 8,5 mln zł, ale później ustalono ceny gwarantujące nawet niewielki zysk. Kilka tysięcy ton makulatury sprzedano Jugosłowianom, Austriakom, Niemcom z RFN. Eksport do Jugosławii miał charakter kompensacyjny w zamian Polacy otrzymywali pełnowartościowe dobra, na przykład książki drukowane przez naszych bałkańskich kontrahentów.

Mimo pozbycia się nadmiaru makulatury i uzyskania pewnej ilości dewiz, są to transakcje mało opłacalne. Makulatura jest cén-

Wprawdzie OPSW przyjmuje niezbyt zużyte opony, nadające się do bieżnikowania, a nawet oferuje klientom w zamian opony z nałożonym bieżnikiem, ale nade wszystko nie wiadomo co zrobić z pozostałościami, całkiem zniszczonymi oponami. Przez jakiś czas są one w swoich ciężkich cementowniach „Nowiny”, ale za została tego dość przykrego dla otoczenia procederu. Niewiele kałosać opom przyjmuje „Stomil” z Bolesława Odzyskuje się z nich gumę metodami bardzo energochłonnymi, a więc nieopłacalnymi. Trwają prace nad metodą odzyskiwania gumy z opon w bardzo niskich temperaturach, ale do wykorzystania tego pomysłu na skalę przemysłową jeszcze daleko.

Jednocześnie powstaje wiele zakładów zajmujących się bieżnikowaniem opon. Może więc dojść do takiego paradoksu, że zakłady nie będą miały co bieżnikować, gdyż opon nadających się do tej operacji jest przecież mniej niż kompletnie zużytych.

Przemysł, podobnie jak z makulaturą, ma również kłopoty z odpadami włókienniczymi. Szczególnie dużo zużytych szmat, ścinaków i odpadów gromadzi OPSW w Legnicy; w naszym województwie istnieje prężna branża włókiennicza. Konieczność optymalnego wykorzystania surowca spowodowała, że odpady są bardzo drobne. Nazywa się je nawet makaronem. Jednakże są to ilości i tak za duże, aby mógł się z nimi uporać przemysł. Odpady te muszą bowiem przejść operację przygotowującą je do technologicznego wykorzystania. To znaczy w specjalnych urządzeniach rozszarpuje się surowiec po to, by z uzyskanej w ten sposób masy uprząść nitki. Takich urządzeń nie mamy i dlatego ścinaki sprzedaje się Włochom.

OPSW nie tylko skupuje surowce wtórne, ale także zajmuje się przetworstwem. Zakład w Wągrowie przerabia zużyte tkaniny na tzw. czyściwo, potrzebne wielu branżom przemysłowym i usługowym. Tamże przerabia się odpady z polipropylenu, poliamidu, poliestru i polietylenu na granulaty, niezbędny materiał przemysłowym do wyrobu różnych przedmiotów codziennego użytku. Zakład w Kamiennej Górze produkuje z zużytego surowca włókienniczych szmaty do czyszczenia, zszywając je w większe kawałki. Zakłady Produkcji Włókienniczej w Ludwikowicach przetwarzają odpady juty produkując tzw. szarpankę przeznaczoną do wyrobu wykładzin podłogowej „lentic” i filcu. Tam też wyrabia się kilkadziesiąt tysięcy metrów kwadratowych rocznic watoliny do ocieplania odzieży roboczej i sportowej. Surowcem są odpady wełny, półwełny i anilany. Dzięki watolinie z Ludwikowic ociepla się rocznie kilka milionów ubrań, co najlepiej świadczy o korzyściach z zastosowania surowców wtórnych.

Wszystkie te działania są godne pochwały. Można z czystym sumieniem powiedzieć, że Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych we Wrocławiu robi co może, by sprostać nałożonym na nie zadaniom. Ważny jest jednak nie tylko wysiłek firm organizujących skup surowców wtórnych, ale nastawienie się całej gospodarki na wykorzystanie owych cennych źródeł zaopatrzenia. Trudności finansowe i surowcowe, z którymi boryka się przemysł powinny być potężnym dopingiem, przyspieszającym rozwój przetwórstwa surowców odpadów. Przypominanie takich prawd w 1986 r. jest czymś żenującym. Bogatsi od nas rozwiązali owe zagadnienie dawno temu.

Surowce w zasięgu ręki

STANISŁAW JABŁOŃSKI

czna można było nabyć za okazaniem kwitu poświadczającego dostawę pewnej ilości makulatury. Cei uświadcza środki.

Przemysł papierniczy żądał coraz większych ilości makulatury, które to potrzeby były z trudem zaspokajane przez OPSW. Dlatego też zaskoczeniem była sytuacja z 1982 r., gdy przemysł przestał odbierać makulaturę. Nie przejeżdżał się podpisanymi umowami i harmonogramami dostaw. Nastąpiło to z kilku przyczyn. Wskutek znanych zarządzeń wielu pracowników odeszło na wcześniejsze emerytury, wystąpił więc w przemyśle papierniczym dotkliwy niedobór kadr. I to przeważnie wysoko kwalifikowanych. Pogardzano makulaturą w sytuacji, gdy cena celulozy nie zmuszała do takich ekonomicznych wyborów. Trzeba też wiedzieć, że wiele zakładów papierniczych to fabryki stare, przypominające manufaktury i dysponujące mocno zużytymi maszynami. Te maszyny po prostu odmawiały posłuszeństwa. Zmniejszyło się jednocześnie zapotrzebowanie handlu na wyroby papiernicze — tekturowe pudła, papierowe torby itd.

Dostawy makulatury dla przemysłu papierniczego zmalały w 1983 r. w skali całego kraju o 70 — 80 tys. ton. Wszystkie przedsiębiorstwa zajmujące się skupem makulatury znalazły się w opłakanej sytuacji. Nie można było zamknąć punktów skupu, gdyż na marne poszłyby wieloletnie wysiłki, kształtujące nawyki dostawców. Straciłaby też sens cała akcja propagandowa, ukazująca korzyści płynące ze skupu makulatury. Zbierając makulaturę oszczędzają lasy — głosili hasła. A lasy u nas lubi się i cenę, więc ludziska znośli stare gazety w poczuciu dobrze spełnionego obywatelskiego obowiązku.

Magazyny pękały od papieru, który stwarzał zagrożenie pożarowe. Na placach rosły sterty makulatury, narażone na zniszczenie wilgocią, grzybami i bakteriami.

nym surowcem wtórnym, ale do wykorzystania przez krajowy przemysł papierniczy. Brakuje nam bowiem wielu gatunków papieru, co godzi w produkcję książek, gazet, opakowań. Dopóki więc przemysł papierniczy nie ruszy z kopyta, będziemy marnotrawić makulaturę sprzedając ją za bezcen zagranicznym odbiorcom.

Z dotychczasowych wywodów wynika się naga prawda: Nasza gospodarka nie jest przygotowana do przetwórstwa i ponownego wykorzystania surowców wtórnych.

Kolejnym dowodem wspierającym ową tezę są tworzywa sztuczne. Wspominaliśmy już o pojemnikach po oleju, ale jest to za ledwie cząstka całego problemu. Kłopoty gospodarcze sprawiły, że przedsiębiorstwa wytwarzające wyroby z tworzyw sztucznych zaczęły mieć u schyłku lat 70 trudności z kupnem surowców. Brakowało im na owe zakupy dewiz. Zaczęto więc wołać o dostawy odpadów produkcyjnych, rozmaitych zużytych przedmiotów, opakowań i folii.

OPSW zaktywizowało więc skup tworzyw. W 1983 r. osiągnął on 350 ton, w ubiegłym roku wyniósł zaś 485 ton. Skupowano zniszczone transportery i inne tego rodzaju pojeźniki, folie ogrodnicze i worki foliowe po nawozach. Olbrzymia większość dostaw pochodzi z przedsiębiorstw, prywatni klienci są rzadkością.

Co jednak spowodowało, że historia ze skupem tworzyw poszła za przykład owego nieprzygotowania gospodarki do sięgania po surowce wtórne?

Oto przedsiębiorstwo mało się nie udawalo surowcem, gdyż przemysł nie był w stanie go przetworzyć. Dowcip bowiem polega na tym, że tworzywa sztuczne nie mogą powędrować do fabryk w takim stanie, jak się je kupuje. Potrzebne jest pośrednie ogniwo czyli firma przetwarzająca je na granulaty. Takie przetwórstwo powstało dopiero niedawno w Kłaju i Międzyrzeczu.

Gdy słupek rtęci na termometrach wędruje w górę rozglądamy się za czymś co ugasiłoby pragnienie. W pochmurne dni możemy wybierać i przebierać, bez większego trudu można kupić pepsiadę, wodę mineralną, oranżadę, soki, czasem mirindę i piwo. Gdy tylko przygrzeje słońce o wybrzydzeniu nie ma mowy, kupujemy to co wpadnie nam w ręce a więc najczęściej oranżadę. Właściciel sklepu Lubina i gminy zaopatruje w ten napój i piwo miejscowa Wytwórnia Wód Gazowanych i Rozlewnia Piwa.

Do lubińskiej wytwórni wód mieszczącej się przy ulicy Odrodzenia trafić nie trudno. Wystarczy kierować się słuchem, już z daleka słychać brzęk butelek. Wy-

żu, od lat 60-70 związanych z tym zakładem. W sezonie gdy pracy jest bardzo dużo i wtedy produkcję zasilają uczniowie pragnący zarobić parę złotych na wakacje.

Z rozlewaniem piwa problemów jest mniej. Linia jest w pełni zautomatyzowana i praca zatrudnionych tu osób polega przede wszystkim na nadzorowaniu procesu. Wyjaśnia to dlaczego aż o 5 tys. butelek piwa więcej może opuścić wytwórnię niż w przypadku oranżady. Trzeba tu jeszcze dodać, że rozlewanie piwa i produkcja oranżady odbywa się zmiennie. Ta sama załoga w zależności od zapotrzebowania przechodzi z jednego pomieszczenia do drugiego.

Czy lubinianie mają podstawy

chowując oranżadę zamiast w lodówce lub innym chłodnym miejscu, na parapecie okiennym. Za jakość piwa odpowiedzialny jest jego producent a więc wrocławskie browary, ale i tu niezmiennie rzadko zdarzają się reklamacje".

Od kierowniczkę dowiadujemy się też, że WZRS „Samopomoc Chłopska”, którego zakładem jest wytwórnia wód myśli o zakupieniu nowej linii produkcyjnej oranżady. Kiedy to jednak nastąpi jeszcze nie wiadomo.

Dla ochłody

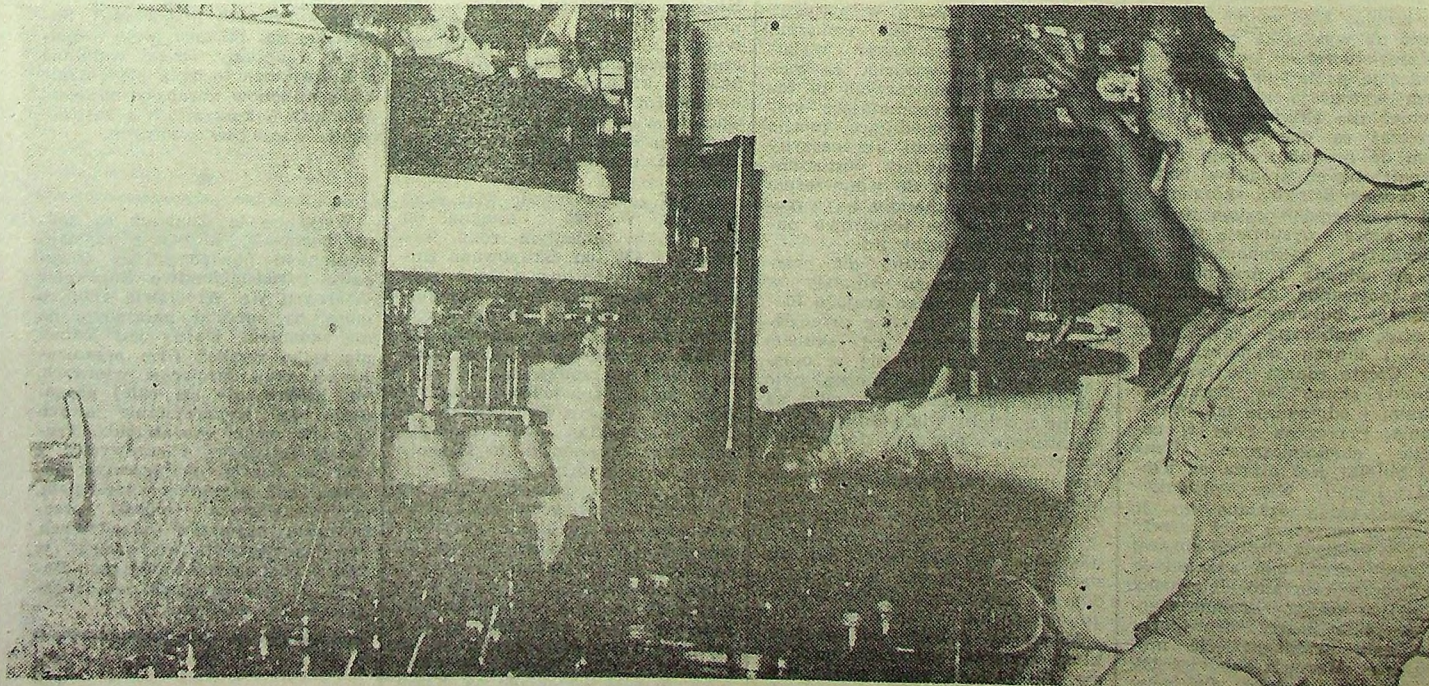
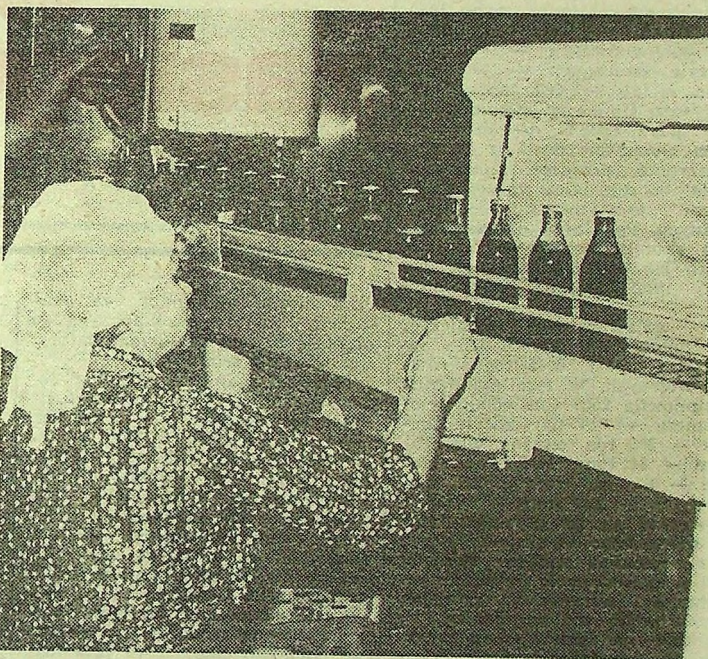
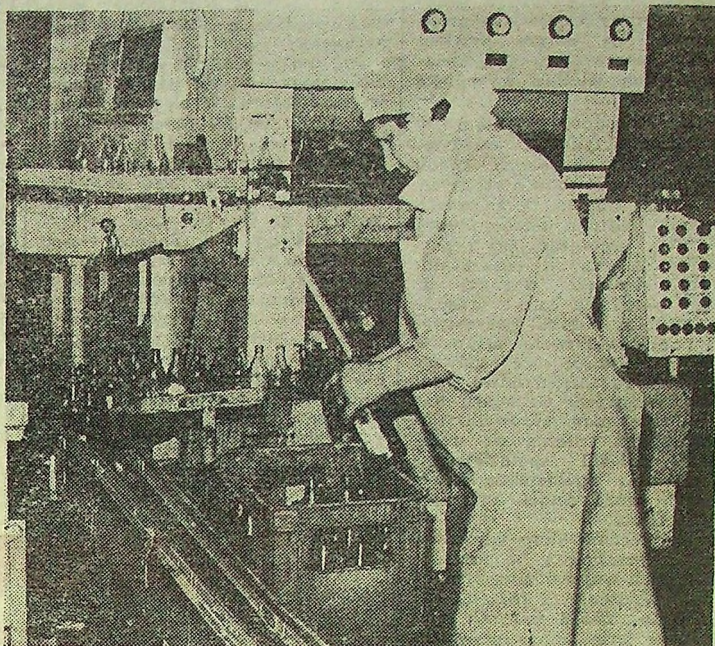
BOŻENA KOŃCZAL

twórnia pracuje przez cały rok, ale w czasie upałów panuje tu szczególnie ożywiony ruch. Siedemnaście zatrudnionych w produkcji osób uwija się jak w ukropie. W upalne dni pracuje się tu na dwie zmiany. Dzięki temu do sklepów trafia maksymalna ilość jaką można tu wyprodukować 15 tys. butelek oranżady i 20 tys. butelek rozlewanych tu piwa rodem z Browaru Piastowskiego.

Linia produkcyjna oranżady, jeśli o linię w ogóle można tu mówić jest mało nowoczesna. Bardziej przypomina manufakturę niż zakład produkcyjny dostarczający na rynek duże ilości towaru. Mycie butelek jest zautomatyzowane, później jednak butelki trzeba napełniać ręcznie. Odbywa się to na dwóch stanowiskach. Kapslowanie przebiega podobnie. Teraz trzeba jeszcze sprawdzić czy coś niepożądane nie pływa w butelce, nalepić etykietkę i oranżada gotowa. Czynności jak widać nie są zbyt skomplikowane, ale panująca tu wilgoć, monotonia pracy i średnie zarobki powodują, że większość młodych dziewcząt szukających tu stałego zatrudnienia szybko rezygnuje. Większość pracowników stanowią osoby o dużym sta-

by narzekać na jakość waszych wyrobów? — pytam kierowniczkę wytwórni Teresę Pieniżek. Czy w bieżącym roku były już jakieś reklamacje? Kierowniczkę pokazuje mi książkę skarg i wniosków. Zaprowadzono ją na początku bieżącego roku jak dotąd nie ma żadnego wpisu.

„Oranżadę produkujemy według ustalonych receptur. Jest to po prostu 72 kg cukru, 2 kg 24 dkg kwasu cytrynowego, 0,25 kg esencji, 5 kg barwników, trochę dwutlenku węgla i oczywiście woda. Za przestrzeganie tych proporcji odpowiada osoba zajmująca się jej przygotowaniem i jak dotąd żadna kontrola nie miała zastrzeżeń co do jakości napoju przez nas produkowanego. Nie znaczy to, że klienci muszą być zawsze z oranżady zadowoleni. Wszystkie napoje mają określony termin przydatności do spożycia oraz warunki przechowywania. Tymczasem często w sklepach obserwuję, że skrzynki z oranżadą ustawione są w najbardziej nasłonecznionym miejscu. Po kilku dniach takiego przechowywania produktu nie można się dziwić, że jest on nieśmaczny lub wręcz nie nadający się do spożycia. Podobny błąd popełniają także niektórzy klienci prze-





A B C ekonomii i organizacji

TRANSMISJE

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

W cyklu poświęconym roli centralnych organów kierujących gospodarką pisaliśmy o nadrzędnym celach ustalanych przez kierownictwo polityczne państwa. Te zasady, strategiczne kierunki rozwoju określa partia, a znajdujące swoje odzwierciedlenie w Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym Odpowiedzialność za jego realizację spoczywa na rządzie.

Nie będzie chyba nowością dla czytelników konstatacja, że czym innym jest polityka, a czym innym gospodarka, choć obie dziedziny przenikają się wzajemnie. Decyzje podejmowane na szczeblu kierownictwa politycznego mają wysoki stopień uogólnienia. Nie są więc precyzyjne i sformułowane wedle reguł przydatnych w zarządzaniu gospodarką. Wspierają się też na przesłankach odmiennych niż w dziedzinie gospodarowania. Tutaj odgrywają rolę względy społeczne, ideologiczne, ścierające się nieraz racje wewnętrzne i o znaczeniu globalnym. W gospodarce liczą się zaś prawa ekonomiczne, zasady efektywności, konkurencja, sprawne zarządzanie itd.

Niezbędna jest więc transmisja koncepcji strategicznych o charakterze politycznym do sfery gospodarczej, umiejętne przełożenie pojęć i dyrektyw na język ekono-

miki. Warunkiem powodzenia zamierzeń jest synchronizacja działań politycznych i gospodarczych, stworzenie procedur przetwarzających decyzje polityczne na techniki organizacyjno-decyzyjne. Takie właśnie zadania ma do spełnienia rząd i jego ministerstwa.

Z doświadczeń przeszłości można wysunąć wniosek, że nie zawsze ustalone na szczeblu politycznym zamiary były realizowane zgodnie z pierwotnymi intencjami. Mieliśmy wiele programów, które nie były w całości wprowadzone w życie; można było mówić jedynie o cząstkowych sukcesach. Mało tego. Pewne ustalenia prowadziły do całkiem odmiennych i nie przewidzianych przez projektodawców skutków. Takim sztandarowym przykładem była koncepcja modernizacji polskiej gospodarki w latach 70. dzięki zastrzykowi zagranicznych licencji. Przemysł nie wchłonął zakupów licencyjnych, nie potrafił ich wykorzystać i wzbogacić o własną myśl techniczną. Pozostały jedynie dług. Dziś natomiast mamy gospodarkę przestarzałą i w dużym stopniu zużytą technicznie.

Powodem takich błędów mogła być niepełna znajomość intencji, szących u podłoża koncepcji strategicznych, przez organy administracji centralnej. Nasuwa się tu

od razu pewna uwaga. Przyczyna ta bowiem może odnosić się do szerzej pojętego personelu ministerstw, nie tylko zaś najwyższego szczebla kierowniczego. Cechą charakterystyczną bowiem naszego centrum było łączenie funkcji politycznych z administracyjnymi. Trudno zatem mówić, że ten sam człowiek nie rozumiał własnych intencji biorąc się za realizację planu ustalonego z jego udziałem i w jego przytomności.

Bardziej prawdopodobna jest druga przyczyna. Może bowiem się tak zdarzyć, że organ odpowiedzialny za realizację zamierzeń strategicznych wykorzystuje brak lub ogólnosć wytycznych po to, by zająć o własne interesy. To znaczy pozornie spełnia zadania, głosi wszem i wobec zgodność rezultatów z zamysłami, ale w rzeczywistości dąży do osiągnięcia własnych, osobnych, branżowych celów.

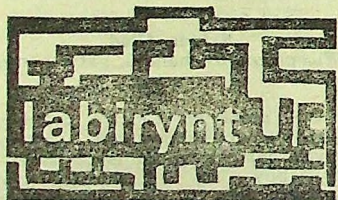
Jeśli uznamy, że ważnym, strategicznym celem partii było przeobrażenie gospodarki po to, by lepiej mogła zaspokajać potrzeby społeczne, to wytyczne w tym względzie, zwane kierunkami reformy gospodarczej, powinny być jednoznacznie traktowane przez organy wykonawcze. Ta jednoznaczność to między innymi zerwanie z modelem zarządzania nakazowego. Tymczasem coś można zaobser-

wować w postępowaniu organów administracyjnych? Bronią się jak mogą przed zakusami reformatorów pragnących utrzymać i wzmocnić ów system.

Rezygnacja z niego grozi bowiem utratą dotychczasowej władzy. Zmusiłaby też personel ministerstw do większego wysiłku koncepcyjnego, innowacyjnego, organizacyjnego, a tym samym spowodowała selekcję kadr. Konsekwencją obrony własnych interesów jest więc trzymanie w rękę jak największej liczby atutów — dysponowanie funduszami przedsiębiorstw, przydzielanie środków produkcyjnych, ulg, umorzeń, dotacji. Dalszym następstwem jest kreowanie struktur organizacyjnych w gospodarce wygodnych dla centrum, nie zaś zgodnych z wymaganiem efektywnego gospodarowania.

Występują tu dwa zjawiska. Niedoskonałość owych procedur przenoszenia decyzji politycznych w sferę gospodarki oraz ignorowanie niespójnych, a często sprzecznych interesów rozmaitych podmiotów gospodarczych. Te interesy są zjawiskiem obiektywnym, nie da się ich pominąć czy zwałować. Należy je brać pod uwagę i podporządkowywać nadrzędnemu interesowi społecznemu.

(stan)



Zapytał mnie znajomy, czytający od czasu do czasu moje felietonowe utwory, dlaczego pomijam w nich tak ważną sprawę, jak obrona pokoju. Łatwo byłoby odpowiedzieć na ten zarzut, że walka o pokój to zbyt poważne zagadnienie, by mieli się nim zajmować dziennikarze pisujący nie-poważne teksty. Felietoniści to przecież prześmiewcy. Ale byłoby to formalny unik. Podejść więc do rzeczy z całą powagą.

Od dzieciństwa walka o pokój nie była mi obca. W szkole uczestniczyłem w rozmaitych wiecach, masówkach i pochodach mających na celu demonstrowanie woli pokojowego współżycia narodów. Byliśmy krajem leczącym rany po jednej z najstraszliwszych wojen, które przytrafiły się ludzkości. Nasze wystąpienia były przepojone szczerym zapałem i o-burzeniem wobec agresorów. „Ręce precz od Korei!” — to było hasło przeciw wojnie, działające akurat wiele tysięcy kilometrów od miasta, w którym mieszkaliśmy. Pięć lat wcześniej skończyła się wojna nie omijająca mojego rodzinnego miasta i kraju.

W 1953 r. namalowałem na pokładzie dykcie wielkiego gołębia pokoju, którego w pochodzie pierwszomajowym ponieśli moi

Renifery i pokój

STANISŁAW JABŁOŃSKI

koledzy z gimnazjalnej klasy. Był to rok podpisania rozejmu w Panmunjongu, kończącego wojnę koreańską. Sądzilem, że ludzie wreszcie zmądrzeją i zaprzestaną brać się za lby. Zawiodłem się srode.

Od tamtej pory toczyło się na świecie wiele wojen — algiersko-francuska, wietnamsko-francusko-amerykańska, indyjsko-pakistańska, egipsko-brytyjsko-francuska i dwukrotnie egipsko-izraelska, etiopsko-somalijska, irańsko-irańska, argentyńsko-brytyjska, amerykańsko-grenadyjska, a oprócz tego wiele wojen domowych w Zairze, Nigerii, Libanie itd. Sporządzenie kompletnej listy wszystkich ważnych przekracza rozmiary felietonu.

Skrupulatni historycy obliczyli, że w okresie ponad trzech tysięcy lat, odnotowanych w jakichś kronikach czy innych dokumentach, było zaledwie niewiele ponad dwieście lat pokoju. Pacyfiści mają prawo uznać, że ich trudny są skazane na niepowodzenie. Po co się wysilałem malując gołębia, skoro jastrzębie mają i tak przewagę nad ziarnojadami?

Mimo zwątpienia w skuteczność rozmaitych wieców i pochodów, które miały wyperswadować wojnę zapalczywym politykom i wojskowym, uważałem, że należy dawać przy wszelkich okazjach

wyraz woli utrzymania pokoju. Popierałem więc hasło hippiesów — „make love not war” czyli „zajmuj się miłością, nie zaś wojną”. W 1978 r. obsługując z ramienia mojej ówczesnej redakcji Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju przekazałem w swoich sprawozdaniach wypowiedzi wielu światłych ludzi opowiadających się za pokojowym ładem na świecie.

Nadal jestem gotów malować gołębie, pisać artykuły i brać udział w marszach wielkanocnych, jeśli ktoś znajdzie dewizę, by mnie wysłać jako sprawozdawcę tej pokojowej manifestacji. Mogę wypisywać hasła, nawet w obcych językach — „Peace my love”, „Mir tak, wojna nie!” oraz „Pax vobiscum”. Tylko pragnę zapytać nieśmiało czy powstrzymało wojownicze ludzkie plemię od produkcji broni, obmyślenia planów mających na celu przechytrzenie przeciwnika i walnięcie go w łeb?

Jestem głęboko przekonany, że większość ludzi na świecie pragnie pokoju. Gdyby zebrać dziś podpisy na czymś w rodzaju Apelu Sztokholmskiego, byłaby to lista składająca się zapewne z miliardów potwierdzeń woli utrzymania pokoju. Tylko agresywny idiota sądzi, że można cokolwiek wskórać głowicami jądrowymi, atomowymi okrętami i laserami.

To nie są argumenty perswazyi tylko sposoby zamiany żyjącej planety w martwą kulę wirującą w przestrzeni. Produkcja ogromnej ilości wojennego smielcu zuboża zasoby Ziemi i uniemożliwia pokonanie wielu barier rozwojowych, które pojawiły się na drodze gatunku ludzkiego.

Skoro większość ludzi chce pokój, to ku wojnie prze mniejszość. Z mniejszością zaś można sobie jakoś poradzić. Być może nie od ręki, ale w jakimś rozsądnym czasie. Zło bowiem nie tkwi wyłącznie w tej lub innej polityce albo też w ustroju społecznym, bo wystarczyłoby tę politykę czy ustrój zmienić. Przyczyna wojny leży w ludzkiej naturze.

A jeśli tak, to trzeba podejść do sprawy naukowo, wykorzystać pewne doświadczenia, które mają za sobą ludzie.

Przed setkami lat obszary mroźnej lapońskiej tundry przebiegały stada dzikich reniferów. Można na nie było wyłącznie polować, nie dawały się łatwo oblaskawić. Dziś renifery, choć pasą się na otwartej przestrzeni, są zwierzętami łagodnymi i posłusznymi pasterzom. Jak tego dokonano? Otóż Lapończycy wypalawali najbardziej agresywne samce i obcinali im jądra. Pozwoliło rozmnażać się jedynie zwierzętom o łagodniejszych obyczajach. Te spokojne renifery przekazywały owe cechy swojemu potomstwu.

Jest to może drastyczny, ale skuteczny sposób uzdrowienia gatunku ludzkiego. Uznaję go za mój skromny wkład w dziedzinę obrony pokoju na świecie.

KONTROLE IRCh

W pierwszym kwartale 1986 roku Inspekcja Robotniczo-Chłopska przeprowadziła w województwie legnickim kontrole w 89 jednostkach, w drugim kwartale 62 zakłady pracy były kontrolowane. Ze społecznego punktu widzenia szczególnie ważne są wyniki kontroli przeprowadzonej w ostatnich miesiącach w służbie zdrowia i w urzędach oraz spółdzielniach, zajmujących się przydziałem mieszkań.

W województwie legnickim na 10 tys. mieszkańców przypada 14,3 lekarzy (w kraju — 14,2). Wskaźnik ten informuje o poważnym niedoborze kadry medycznej. Ma to oczywiście wpływ na jakość opieki zdrowotnej funkcjonującej w naszym województwie. Okazuje się jednak, że oprócz niekorzystnego wskaźnika liczby lekarzy, są jeszcze inne niedomagania, które sprawiają, iż potocznie powiedzenie — żeby chorować to trzeba mieć zdrowie — jest nie tylko dowcipne, ale coraz częściej również prawdziwe.

W kwietniu br. kontrolerzy IRCh odwiedzili 13 placówek podstawowej opieki zdrowotnej, co stanowi 25 proc. ich ogólnego stanu w województwie. Jeszcze raz potwierdziło się, że na wsi jest dużo gorzej z opieką lekarską niż w mieście. Jeśli lekarz idzie na urlop lub — co i temu się zdarza — zachoruje, to wiejskie ośrodki zdrowia są wówczas nieczynne. A jeśli goziny przyjąć w wiejskiej przychodni pokrywają się lekarzowi z dyżurem w szpitalu w mieście, to wiadomo, gdzie pacjenci będą czekać na lekarza jak na Godota.

Szczególnie wyraźnie ujawnia się w naszym województwie brak lekarzy

specjalistów, a zwłaszcza — okulistów, neurologów i pediatrów. W Złotoryi na uzyskanie pomocy lekarskiej od specjalisty neurologa lub okulisty czeka się od 10 do 20 dni. Ale swój rekord bije przychodnia wad postawy w Legnicy, do której pacjenci rejestrują się na 3-4 miesiące przed wizytą u lekarza! Jeszcze dłużej czeka się na wykonanie prócz dentystrycznych w Piętarzynie — 11 miesięcy.

Są to wszystko objawy zjawiska, które oficjalnie określa się mianem — „trudności w służbie zdrowia”. Przyzwyczajaliśmy się, że są to „trudności obiektywne”, a zatem — niemożliwe do pokonania. Tymczasem ostatnia kontrola IRCh ujawnia również „subiektywny” aspekt owych trudności. Okazuje się, bowiem, że wiele placówek służby zdrowia mogłoby dużo lepiej leczyć pacjentów gdyby nie zabrakło w nich prostej informacji o czasie pracy przychodni, gabinetów zabiegowych i poradni lekarskich. W przychodniach zdrowia niemal na każdym drzwiach jest nazwisko lekarza i godzinę przyjęć, ale są to informacje najczęściej już nieaktualne.

Inspektorzy IRCh mieli też okazję dokładnie przyjrzeć się dyscyplinie pracy wśród lekarzy. Przed drzwiami gabinetów lekarskich czekają bowiem często kolejki, a za tymi drzwiami nikogo nie ma. W czasie kontroli ZOZ w Głogowie inspektorzy stwierdzili, że aż 8 lekarzy przyszło do pracy w trzech przychodniach później niż powinni. Spóźnienia wynosiły od 20 do 90 minut. Dzieje się tak nie tylko w Głogowie. Pacjenci czekają a lekarze się spóźniają. Oczywiście, nikt nie

informuje pacjentów, kiedy przyjdzie lekarz, nikt nie raczy też powiedzieć choćby słowo „przepraszam”. To nie należy do zakresu obowiązków, a punktualność — też nie?

Kontrolerzy IRCh przedstawili kierownikom kontrolowanych placówek służby zdrowia 28 wniosków, których realizacja ma usprawnić opiekę nad chorymi. Wszystkie zostały przyjęte do realizacji, a więc nie wynikały one z żadnych „trudności obiektywnych”.

—C—

Sprawy związane z przydziałem mieszkań są w naszym kraju zawsze bardzo ekscytujące. Przy istniejącym głodzie mieszkaniowym wszelkie listy osób otrzymujących nowe mieszkanie pobudzają do komentarzy. Mówi się o sprawiedliwości społecznej, o niektórych cechach naszego ustroju, a także o funkcjonowaniu aparatu władzy w naszym państwie. Padają wówczas oskarżenia, a nawet przekleństwa. Fakt, że ktoś nie znalazł swojego nazwiska na liście otrzymujących mieszkanie, staje się dla niego krzykiem kryterium totalnej oceny rzeczywistości społecznej, gospodarczej i politycznej, w której czuje się jedynie niechcianym sublokaterem.

Sprawy rozdziału mieszkań należą więc do najbardziej bulwersujących opinii społeczną w naszym kraju. Z pewnością nie mniej interesujące są też wyniki kontroli owych przydziałów. W maju br. kontrolerzy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej przeprowadzili kontrolę przydziału mieszkań w województwie leg-

nickim (była to akcja o zasięgu ogólnokrajowym). Inspektorzy IRCh odwiedzili 6 terenowych organów administracji państwowej i 5 spółdzielni mieszkaniowych. Zbadali 823 decyzje dotyczących przydziałów i zamiany mieszkań a zakwestionowali 142 decyzje, co stanowi 17 proc. badanych spraw. W organach administracji państwowej zakwestionowano aż 122 decyzje, a w spółdzielniach mieszkaniowych — 20

Kontrola przyniosła pozytywną ocenę 2 spośród 11 badanych jednostek — spółdzielni mieszkaniowej w Ścinawie i Urzędu Miejskiego w Złotoryi. Stwierdzone nieprawidłowości w pozostałych jednostkach polegały na niedopełnieniu strony formalnej związanej z przydziałem mieszkań. Owe uchybienia formalne miały jednak istotny wpływ na końcowy wynik to znaczy na ostateczny kształt listy osób otrzymujących mieszkanie. Do najczęściej powtarzających się uchybień formalnych kontrolerzy IRCh zaliczyli: wadliwy udział czynnika społecznego w kwalifikacji osób do przydziału mieszkań; niedopełnienie obowiązku wnikliwego badania aktualności i wiarygodności danych zawartych we wnioskach o przydział mieszkań. Szczególnie wiele nieprawidłowości tego rodzaju ujawniono w Urzędzie Miejskim w Legnicy. Na 21 osób znajdujących się tu na liście przydziałów mieszkań, aż 8 nie kwalifikowało się do otrzymania mieszkania. Na 103 decyzje o przydziale pomieszczeń zastępczych w 1986 roku tylko 5 dotyczyło osób ujętych na liście przydziałów w 1986 roku.

W spółdzielniach mieszkaniowych stwierdzono wydzielanie mieszkań dla pracowników zakładów często bardzo luźno związanych z budownictwem mieszkaniowym. Wyduła to kolejną oczekiwaną w spółdzielni na własne mieszkanie.

Obok tych negatywnych skutków kontroli IRCh, były również inne. Stwierdzono znaczną poprawę działalności w tych jednostkach, w których prawidłowość rozdziału mieszkań badała społeczna kontrola w roku ubiegłym. Świadczy to o dużej skuteczności praktycznej kontroli Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. (pik)



Redaktor Naczelny
tygodnika „Polska Miedź”
w Lubinie

Zwracam się do Towarzysza Redaktora z uprzejmą prośbą o spowodowanie umieszczenia na łamach tygodnika sprostowania. Oczekuję, że będzie ono odpowiednio do rangi wyrządzonej zespołowi pracowników Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy krzywdy bezpodstawnym zarzutami i oszczerstwami oraz dwuznacznymi ocenami zawartymi w artykule Wiesława Piotrkowskiego pt. „Jak za dawnych dobrych czasów” w 22 numerze „Polskiej Miedzi”.

Szczególnego sprostowania wymagają następujące sformułowania z artykułu: „Legnicki Cantat” dusi się. Dokonuje się to powolaj ale systematycznie. Coraz więcej wspomnień o dawnych „cantatach” rzuca długi cień na współczesne... Zawalen papierami, kanapkami, papierosami i kawą rzeczywiście nie dostrzegali już nic więcej. Nie wszyscy — prawda, ale atmosfera biurowa przedostała się poza samo „biuro organizacyjne” „Cantatu”, co miało pewien wpływ nie tylko na sądy i opinie wygłaszane o turnieju na gorąco, w czasie jego trwania. W tej aurze sama muzyka schodziła na drugi plan. Ważne były papiery, podpisy, bloczki itp... Nie było muzycznych nieporozumień (co zdarzyło się nawet za dawnych, dobrych czasów), choć organizacyjnych nie brakowało (inaczej niż kiedyś)... Toteż przysłuchując się bijącemu dzwonowi ma się wrażenie, że napędza go siła rozpędu pochodząca z dawnych, dobrych czasów”.

Gdyby jeszcze udało się określić kiedy to były te „dawne dobre czasy” i dlaczego się skończyły oraz czym naprawdę teoretycz-

na impreza była gorsza od tych dawnych, byłbym szczególnie zobowiązany.

Z poważaniem
Tadeusz Łunkiewicz

W swoim liście — przeoczonym przez cenzurę obyczajową — dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy prosi, aby „Polska Miedź” zamieściła sprostowanie „bezpodstawnym zarzutów i oszczerstw oraz dwuznacznych ocen zawartych w artykule Wiesława Piotrkowskiego”. Pan dyrektor z właściwym sobie poczuciem humoru i — co by nie rzec — kulturą, wymienia następnie o „oszustwa”, które wyrządzili krzywdę pracownikom WDK.

Niestety, w liście brakuje szczegółowych instrukcji w jaki sposób należy sprostować moje „oszustwa”. Stawia mnie to w położeniu wielce kłopotliwym. Nie wiem — czy udać się do Canossy na ul. Leńskiego w Legnicy? Czy może raczej złamać pióro?

Do rzeczy będzie w tym miejscu wyjaśnienie PT Czytelnikom, że sprostowaniu podlegają nieprawdziwe informacje o faktach, a nie komentarze autorskie, do których ma prawo każdy dziennikarz (art. 31 i 41 prawa prasowego). Dyrektor WDK twierdząc, że moje oceny wyrzuciły krzywdę pracownikom WDK zapomina, że ich przyczyną było niewłaściwe funkcjonowanie biura organizacyjnego „Cantatu”, a w szczególności niemożność uzyskania werdyktu jury w dniu jego ogłoszenia (mimo wcześniejszych uzgodnień). Błędem jest też przypisywanie odpowiedzialności za ten blahy incydent dziennikarzowi, który go opisał.

Co do ostatniego akapitu listu p. dyrektora, to polecam przestudiowanie dokumentacji 17 dotychczasowych „Cantatów”, którą znaleźć można w WDK.

P.S. Nie tylko w moim odczuciu „Cantat” aspiruje do miana największej i najciekawszej imprezy muzycznej w Legnicy. Taką też była ogólna wymowa mojego artykułu zawarta już w tytule: „Jak za dawnych, dobrych czasów”, która jednak uszła u-

wadze dyrektora WDK. Mam wrażenie, że jest to nie tylko brak uwagi.

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

W związku z artykułem zamieszczonym w Waszym tygodniku „Czas się obudzić” wyjaśniamy, że sklep na osiedlu „D” jest zaopatrywany przez nas jako ósmy z rzędu (otwarty o godz. 6.00). Nie jest fizyczną możliwością zaopatrzenie wszystkich tych jednostek handlowych przed godz. 6.00, mimo, że rozwój pieczywa z naszej piekarni rozpoczyna się przed godz. 4.00 rano. Do sklepów Miejskiej Spółdzielni mamy wytyczne od zainteresowanego odbiorcy, który według własnego rozeznania ustala kolejność dostaw do poszczególnych sklepów. Wg w/wym. harmonogramu, sklep ten zaopatrujemy o godz. 6.30 i czas ten jest przez nas przestrzegany.

Andrzej Górzyński
Piekarnia
ul. Armii Czerwonej 21
59-300 Lubin

W odpowiedzi na pismo z dnia 1986.06.03 L.dz. 64/R/86 dot. artykułu „Czas się obudzić” z nr 21 z dnia 22.05.86 r. Zarząd Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Lubinie uprzejmie informuje, że przeprowadzono ostateczną konsultację z dostawcami i ustalono co następuje: — GS Lubin — piekarnia Obora dostarczać będzie pieczywo w godzinach od 6 do 6.20, ob. A. Górzyński o godz. 6.30.

Ponadto zobowiązano załogę sklepu do natychmiastowego informowania zarządu spółdzielni w razie nieprzestrzegania powyższych ustaleń przez dostawców.

Sylvia Głód

Wiceprezes ds. handlu, gastronomii i usług

Od redakcji: Celowo zwlekaliśmy z opublikowaniem powyższych odpowiedzi na nasze zarzuty, aby się przekonać czy zobowiązania nie pozostaną na papierze. No i musimy przyznać za przyjemnością, iż tym razem spotkało nas miłe rozczarowanie. Od czasu naszej interwencji, pieczywo jest rzeczywiście dowożone wcześniej niż to przedtem bywało. Ale mimo to, trapi nas ciągle wątpliwość, czy aż my musieliśmy podnosić tę sprawę, aby ktoś się nią zajął.



Legnica — fragment miasta.

Fot. R. Szkaradek

KOLEJNY EKSPERYMENT

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

Są resorty w naszym socjalistycznym państwie, które postawiły na permanentną „rewolucję”. Oto wystarczy, że zmienia się minister a już cała dotychczasowa praca resortu leci na łeb na szyję, gdzieś daleko i głęboko albo jeszcze do innego kosza Ambicja niektórych ministrów jest bowiem zapisanie się w pamięci potomnych jakimś nowym programem czy choćby niewielkim, drobnym z góry a istotnym z dołu — eksperymentem który pozwoli „unowocześnić”, „dostosować do aktualnych wymogów”, „sprościć wyzwaniu XX wieku” etc etc

Od stycznia 1986 roku przychodnia zdrowotna przy ul. Ks. Piotra Sciegennego w Legnicy — jako druga placówka tego typu w mieście — objęta została eksperymentem polegającym na wolnym wyborze lekarzy przez pacjentów. Ale myśli się ten, kto by myślał, że przychodnia zamieniła się w targowisko przy pobliskiej ulicy Partyzantów, na którym pacjenci zaglądają do zębów swoim lekarzom, badają ich kondycję psychofizyczną i morale przy pomocy uniwersalnego probierza etycznego — nr patentu — 0/1 — W.P.)

Cóż więc dzieje się w przychodni? Oto już siódmy miesiąc trwa tu eksperyment. Jego cel jest prosty. Chodzi o powiązanie pacjentów bezpośrednio z lekarzami oraz zatrudnienie kadry medycznej o dużym doświadczeniu. Miało to wyeliminować nadmierną ilość skierowań na dodatkowe badania ambulatoryjne i szpitalne. Diagnozy miały być szybkie i skuteczne, zadowolenie pacjentów pełne i także satysfakcja finansowa lekarzy. W przychodni na Sciegennego wszyscy są zgodni — cele są piękne, ale... I tu zaczyna się wyliczanka mniejszych i większych niepowodzeń eksperymentu.

W legnickiej przychodni eksperymentem objęci są lekarze ogólni i pediatrzy. Już dziś można jednak powiedzieć, że eksperyment nie sprawdził się ani tu, ani tam. Czem? Odpowiedź na to pytanie wprowadza nas w dziedzinę, którą już kiedyś nazwałem „eksperymentem po polsku”. Nie jest to, niestety konstrukcja tylko teoretyczna, budowana na doraźny użytek artykułu czy reportażu. Bardziej jest to synteza odnosząca się do fragmentu rzeczywistości eksperymentalnie i na wskroś „nowoczesnej”.



Na koloniach. Powrót z plaży.



Przychodnia przy ul. Sciegennego w Legnicy.

Fot. R. Szkaradek

W przypadku eksperymentu w otwartych placówkach służby zdrowia brak jest ciągłego przepływu wykonawczych. Skutek jest banalny — lekarze i pielęgniarki zamiast mieć płacone od liczby przyjętych pacjentów wciąż otrzymują wynagrodzenie za liczbę godzin spędzonych w przychodni czyli — nie się nie zmienia.

W legnickiej przychodni jest zbyt mało pediatrów. Toteż wolny wybór zamknięty został już w lutym. Pacjenci, którzy do tego czasu nie wybrali sobie lekarza, chodzą do tego, który akurat przyjmuje. A lekarze przyjmują po

kilkadzieśnięt dzieci dziennie. Nie mogą przecież powiedzieć, że nie zbadała chorego dziecka. Ponadto lekarze pediatrzy mają jeszcze wizyty domowe (zgłoszone w przychodni), opiekę nad szkołami, przedszkolami i żłobkami. W tej dziedzinie nie się nie zmieniało — nadal obowiązują stare rejonny. Ponad 2 tys. dzieci nie jest jeszcze zgłoszonych do żadnego lekarza. Liczba ta starczyłaby na wypełnienie 1,5—2 etatów lekarzy pediatrów. I to są rzeczywiste braki kadrowe, których wypełnienie pozwoliłoby mówić o pokryciu potrzeb kadrowych przychodni oraz sprostaniu wymogom eksperymentu. Miał on jednak pobudzać lekarzy do swego rodzaju eksperymentu, konkurencji w zabiegach o względy pacjentów. Trudno jednak na to liczyć, gdy lekarze nie mają żadnych motywacji do takiej konkurencji, a dodatkowo jeszcze — trudno im zwiększyć liczbę przyjmowanych dzieci, bo przyjmują wszystkich. I więcej nie mogą.

Sens wolnych wyborów pacjentów podważa również fakt, że lekarze pracują na zmiany, a chore dzieci nie zawsze mogą się do tego dostosować. Doktor Katarzyna Krasinska uważa, że praca w systemie rejonów (w przychodni i w szkołach oraz przedszkolach i żłobkach) znacznie bardziej odpowiadała pediatrom i pacjentom.

U lekarzy ogólnych eksperyment też nie znajduje uznania. Przede wszystkim 2 na 4 lekarzy biorących w nim udział pracuje w sy-

stemie rotacyjnym: przychodzi — szpital ze względu na to, że robiła specjalizację. Zmieniają się zatem co 3 miesiące. Pacjent który wybrał sobie doktora X w styczniu, już w kwietniu przychodzi do doktora Y. Poza tym — i tu lekarze pracują na zmiany i tu są niekonsekwencje — w czasie wizyt domowych obowiązują rejonizacja, a w przychodni — opieka pacjentów.

Lekarze zaczynają się bać wszelkich eksperymentów, bo nie zawsze mają czas się z nimi oswoić, a już przychodzi kolejny eksperyment. Oczywiście cele za każdym razem są słuszne — ma być lepiej. A jednak — szybkie zmiany zasad funkcjonowania placówek służby zdrowia świadczą jedynie o tym, że poprzednie zasady były złe. Wprowadza się więc szybko nowe, ale nie sprawdzone do końca. Po jakimś czasie okazuje się, że zabieg trzeba powtórzyć, bo znowu cele rozminęły się ze środkami. Kolomyjka trwa.

Trzeba przyznać, że lekarze są dużo mniej odporni na tego rodzaju eksperymenty niż pacjenci. Ci bowiem nie mają pewności dostania się do „swojego” lekarza, rejestrują się często do tego, który jest akurat wolny. A zasady eksperymentu? — Znowu ktoś je podważa, znowu rzeczywistość nie pasuje do teorii.

Kierownik przychodni przy ul. Sciegennego w Legnicy, doktor Władysław Zawadzki, choć na dźwięk słowa „eksperyment” dostaje niemalże wysypki na twarzy, podchodzi do tej sprawy z dystansem — W moim odczuciu — mówi — nie jest to eksperyment do końca dopracowany. Może ważniejsze są kłopoty lokalowe przychodni. Brak nam pomieszczeń, jest tu ciasno.

Trzeba też przyznać, że są i pewne dodatnie strony eksperymentu w przychodniach legnickich. Dzięki niemu felczerzy zostali zastąpieni przez lekarzy. Zmniejszyły się też kolejki do lekarzy, choć trudno powiedzieć, czy jest to bezpośredni skutek wprowadzania nowych zasad funkcjonowania przychodni. Są to jednak zbyt małe plusiki, których dodatni znak jest jakby nieco zamurniony własną względnością.

Do minusów należy zaliczyć zbyt dużą liczbę osób poza opieką. Są to ludzie, którzy mają lekarzy zakładowych. Kiedy jednak ich lekarz idzie na urlop lub zachoruje, przychodzą do przychodni. Kto ma ich przyjąć? — na to pytanie dotychczasowe funkcjonowanie eksperymentu nie dało odpowiedzi.

Wniosek, który natrętnie nasuwa się od początku działania eksperymentu, jest prosty. Eksperyment jest pozorną wygodą dla pacjentów, a często sporym utrudnieniem dla lekarzy. Doktor Zawadzki wierzy w udoskonalenie zasad eksperymentu, w jego „normalizację”. Z drugiej jednak strony coraz częściej i głośniejszy slychać głosy, które się domagają... rozszerzenia eksperymentu na wszystkie przychodnie już nie tylko Legnicy i województwa, ale i całego kraju. Tymczasem doświadczenia płynące z przychodni przy ul. Sciegennego w Legnicy potwierdzają przede wszystkim konieczność szybkiego ulepszenia zasad eksperymentu lub... jego likwidacji i powrotu do starego systemu rejonów. Tylko — czy nie będzie to kolejny eksperyment?

Można to zrobić jednym pościąganiem pióra. Ale przecież od tego nie zmieni się sytuacja w otwartych placówkach służby zdrowia, w których pacjenci wciąż czekają na swojego lekarza.

„Dyrektor zakładu lub jego zastępcy przyjmują interesantów w ramach skarg i wniosków w każdy wtorek od godz. 13 do 15” — informują wywieszki znajdujące się na wszystkich placach budów prowadzonych przez Zakład Budowy Kopalni, które miałem okazję odwiedzić w czasie moich reporterskich wędrówek. Ale dziś, tj. 1 lipca szef zakładu, mgr inż. Stanisław Szczepaniak, jak się dowiedziałem od sekretarki, spóźnił się nieco, bo jest na naradzie, no a wszyscy, którzy się zgłosili chcą się osobiście przed naczelnym wyrazić. Bogusław Ptasznik, kierownik działu organizacyjno-prawnego, który wcześniej dopytuje każdego, co go trapi i sporządza notatkę informacyjną, zapewnia, iż na pewno wszyscy będą dzisiaj przyjęci, choćby miało to trwać do wieczora. Przed godz. 14 zjawia się zdyszany dyrektor i z miejsca zabiera się do dzieła. Nie ma nic przeciwko temu, byśmy mu towarzyszyli przy przyjmowaniu interesantów, również i oni sami wyrażają na to zgodę. Dzięki temu powstała ta relacja, która pokazuje z czym zetknieć się przychodzi na skargi i jak są załatwiane.

— Proszę bardzo, niech pan siada — zwraca się dyrektor do pierwszego interesanta, młodego człowieka, trochę onieśmielonego.
— To pan Leszek Babisz, elek-

traz kursów nie ma.
— To nie przeskoczmy tego.
— To niech mi chociaż wojsko zaliczą do stażu.
— Służba wojskowa to ważna rzecz i będziesz miał to załatwione, ale wcześniej muszę zasięgnąć opinii kierownika.
— Podobno ma być pan jutro u nas na „Koperniku”?
— Jutro nie, ale w lipcu na pewno. Odpowiedź dostaniesz wcześniej.

— Pan Kazimierz Kalka, ślusarz z R-VI — mówi B. Ptasznik — był już tydzień temu na skardze.

— Aha, chodzi o zaszerogowanie.

— Tak, panie dyrektorze, poprzednio miałem grupę VI d-2, a po regulacji obniżono mi do IV dołowej, uznając, iż jestem pracownikiem mało wydajnym.

— A „enek” nie było?

— Nie.

— Rzeczywiście z pana kartotekę wynika, że nie. Ale widzę, że był pan bardzo często na zwolnieniu chorobowym.

— Trudno, zbliża mi się już pięćdziesiątka i cierpię na chorobę kręgosłupa.

— I tylko z tego powodu dostawał pan druki L-IV?

— Tak. Jak byłem zdrowy zostawałem w pracy na każde zawołanie kierownika. I on może to potwierdzić, ale przyszedł nowy

będę wracał z nocy.

— Nie rano, tylko od ręki. Idź do pani Grażynki niech ci da papier i długopis. I zostaw pismo w sekretariacie. Cześć.

— Ja w takiej sprawie: Ubiegałem się o wyjazd do pracy na Węgry i zostałem załatwiony odmownie, wcześniej na Algierię też się nie załatwiłem. Naprzód uznałem, iż nie miałem odpowiednich kwalifikacji, teraz — powiedział mi — że z szybu może jechać tylko 2 ludzi — żali się ślusarz z R-IX Franciszek Domino.

— Na Węgry pojechać ma ogółem 144 ludzi, z tym, że w pierwszej grupie wyrusza 40. KGHM wyznaczył limity na wszystkich zakładach, ale widzę, że niektóre się ociągają. Nikogo nie będziemy prosili. Kontrakt węgierski obsłużymy w 90 proc. naszymi ludźmi z poszczególnych budów.

— Czyli, że szansę mam?

— Tak, bo będziemy tam potrzebowali nie tylko górników, ale także mechaników i ślusarzy. Ile lat pan u nas pracuje?

— 23.

— O, to na pewno pan pojedzie. Zaraz zadzwonię do działu eksportu, żeby pańskie nazwisko mi odnotowali.

— Panie dyrektorze, co to za regulacja placowa. Miało być 12 proc. średnio na pracownika. A ja, gdybym nie robił przezwszy-

nie byli. Jak załatwimy wszystkich chętnych, to i pan pojedzie Zgoda?

— Zgoda, zresztą sam bym się grupie czuli. Chciałem tylko dowiedzieć, czy mam szansę, bo mój kierownik mówił, że nie.

Marian Krupa jest górnikiem w ZG „Polkowice”, ale chce jechać za granicę z grupą ZBK jako kucharz. Jednak dyrekcja kopalni odmawia wyrażenia zgody, bo ma 5 lat pracy. W „Polkowicach” — mówi — pracuję krócej, ale w zakładach KGHM jestem od 7 lat.

— Liczy się staż pracy w kombinacie. Postaram się tę sprawę z dyrektorem Foligowskim prze-

— A co panią do mnie sprowadza? Pyta dyr. Szczepaniak młodą dziewczynę, w wysoko za-

— Jestem magazynierką i mam kilka prób. 29 listopada ub. roku odrabiałam Wigilię i tego dnia brałam pensję barbórkową. Od grudnia jestem na chorobowym. Kierownik dał mi „enke” i muszę zwracać miesięcznie po tysiąc złotych, bo w takim przypadku należy się tylko dniówka barbórkowa. A są dowody, że byłam w pracy 29 listopada. 22 sierpnia ub. roku dostałam nagana, bo na bramie złapał mnie strażnik, ja wnosiłam wodkę weselną. Raz w życiu. I za to już kolejny miesiąc cierpię, nie dostaję podwyżki.

Mam rodziców w Głogowie, ale mieszkam z mężem w kwatrze. Właścicielka chce, aby umowę zawarł zakład.

— Oj dziewczyno, dziewczyno miałaś pecha z tą weselną gorzałką. Ale taka jest ustawa i ja nie nie poradzę. Prawo jest twarde, wszystkich obowiązuje. No cóż, już niedługo ta nagana ulegnie zatartciu i nie powinna się za tobą ciążyć wlec. Masz więc szansę na podwyżkę. Sprawę z „enką” wyjaśnimy, jeśli byłaś w robocie 29 listopada, to nie możesz ponieść konsekwencji. Z panią Rybicką wyjaśnimy sprawę umowy na kwaterę. A w SM jesteście?

— Nie.

— To na co czekacie? Dziecko w drodze. Wpłacić choć wpisowa-

Ostatnim interesantem tego dnia był sztygar zmianowy z RG Stefan Makowski.

Przy wprowadzaniu nowych tabel mówiło się, iż stawka może być obniżona maksymalnie o 4 grupy, a ja poszedłem niżej aż o 4 grupy.

— Nie chce mi się wierzyć...

— Proszę bardzo, panie dyrektorze, mam na to dowody. Pracuję 24 lata w ZBK.

Jestem zaskoczony. Nie było przypadku, aby pracownicy dozwolili nie dostać 14 proc. podwyżki, a dobruzy, z wieloletnim stażem fachowcy — nawet 20 proc. Jutro z samego rana biorę się za swoją sprawę i oświadcze cię powiadom o rozstrzygnięciu. Zgoda?

— Zgoda.

Do skarg — mówi dyr. Szczepaniak — przywiązuję dużą wagę i staram się przyjmować interesantów osobiście. I dlatego planuję pracę, aby zawsze w wtorek być na miejscu. Jest to dla mnie ważny kanał informacji o nastrojach załogi i o tym, co się dzieje w zakładzie, jak pracują poszczególne służby. Ludzie przychodzą, bo się rozgniewali, jestem przystępny. Staram się zawsze wyjaśnić wszystkie uwarunkowania danej sprawy. 70 proc. skarg jest słusznych. Bywają odmowy. Niektórzy myślą, że jestem nowym dyrektorem, to wszystko załatwi. Przepisów nie przeskoczę. Skargi dotyczą głównie 3 spraw: plac, mieszkań i wyjazdów do pracy za granicę. Aby było mniej utyskiwań, staramy się pewnie rzeczy rozwiązywać generalnie.

Z czym na skargę...

JAN KURASZ

tryk dołowy z RG — informuje B. Ptasznik.

— Ma pan coś wspólnego z byłym dyrektorem KGHM?

— Tylko nazwisko.

— To był porządny człowiek. Za dyrektora Babisza przyjmowałem się do ZG „Polkowice”, dbał o górników.

— Co pana gnębi?

— Mam prośbę, aby zakład dał mi dofinansowanie do kwatery.

— W czym rzecz? — pyta Szczepaniak.

— Panie dyrektorze — wyjaśnia Ptasznik — układ jest taki, iż pan Babisz jest mieszkańcem Lubina, a my dopłacamy osobom spoza Lubina.

— Ale nie widzę przeszkód, abyśmy człowiekowi nie pomogli. Zeby wszystko było zgodne z przepisami, właściciel musi zgłosić tę kwaterę do biura zakwaterowań.

— Jest zgłoszona.

— No dobra, to piszemy; kierowniczką hotelu do załatwienia, po udokumentowaniu zgłoszenia w biurze zakwaterowań.

— Panie dyrektorze, pięknie panu dziękuję — mówi uśmiechnięty L. Babisz.

Kolejnym interesantem jest też młody człowiek.

Nazywam się Zbigniew Ignaczak. Jestem na delegacji w Wąbrzychu. I spieszę się na autobus.

— No to postaramy się szybko cię załatwić, gadaj o co chodzi?

— Parę lat temu przyjmowałem się razem do pracy z kolegą i on ciągle ma wyższą grupę. Jak była różnica 10 złotych, to nie nie mówiłem, a teraz wynosi ona 100 zł. Kierownik mi mówi, że mam za mało lat w kopalni.

— A uprawnienia górnicze masz?

— Nie.

— To na co czekasz, trzeba iść na kurs.

— Kierownik mówi mi, że mogę na własną rękę.

— Porozmawiam z nim.

— Ale, panie dyrektorze, na

kierownik i już tego nie chce widzieć.

— Ile lat pan pracuje?

— W ZBK — 9, a w ogóle — 25.

— O rencie pan nie myśli?

— O tym decydują lekarze. A poza tym za dużo bym stracił.

— Komisja — mówi B. Ptasznik — umieściła pana na jednej liście z tymi, co mają „enki” i kary.

— To komisja źle zrobiła, ale widzę że w ostatnim okresie nie było pana w pracy przez 80 proc. czasu roboczego.

— Rozmawiałem z komisją. Powiem panu, panie dyrektorze, że ludzie z tej komisji nie znali pracowników, których oceniali. Kierownik dał im gotową listę i ka-

zał podpisać. Mnie „pojechano” po dwóch grupach, a kalifikatorowi z powierzchni pozostawiono VII grupę.

— Posprawdzamy to. Do zaległych spraw nie będę wracał, ale jeśli kierownik wystąpi o przeszerogowanie pana o jedną grupę od 1 lipca...

— ...to mnie nie satysfakcjonuje. Ja chcę wrócić do VI grupy.

— Jeśli wystąpi z takim wnioskiem, to też uszanuję.

— Szefie — zwraca się kolejny interesant, pracownik dozoru z RZ Bronisław Rodziewicz — niech mi pan pomoże załatwić mieszkanie. Żona jest nauczycielką w szkole specjalnej w Lubinie, ale jest teraz na urlopie wychowawczym. Drugie dziecko w drodze. Mieszkam raz u teściów, raz w hotelu. To jest męczarnia. Jestem kandydatem w SM w Górze Śląskiej.

— Przede wszystkim szybko przenieś swój wkład do SM w Lubinie, ale w tym przypadku obowiązuje 3-letnia karencja. Będziemy się jednak starać dla ciebie o mieszkanie zastępcze. Tylko to nie jest żaden luksus: pokój lub dwa pokoiki i ślepa kuchnia. Szybko pisz podanie.

— To ja rano przyniosę, jak

stkie soboty, miałbym o 2 tysiące do tytu — mówi Tadeusz Cendlewski — elektryk z LW.

Dyrektor Szczepaniak wzywa na pomoc szefa od plac.

— Placowiec mi wyjaśnił, ale nie przekonał — twierdzi Cendlewski.

— Jak 15 lipca weźmiesz wypłatę przyjdź do mnie z fiską. Jak rzeczywiście na nowej stawce masz mniej niż na starej, to będzie możliwość podnieść ci grupę od 1 lipca.

— Zgoda.

Zygmunt Łakomski z RZ: Rozładowywałam podkłady kolejowe i w pewnym momencie rozleciały się. Jeden z nich spadł mi na nogę. Myślałem, że to tylko lekkie stłuczenie i nie poszedłem do ambulatorium. Ale później ból był coraz większy, a zdjęcie wykaza-

ło pęknięcie kości. Na piątek dostałem zwolnienie lekarskie z symbolem 2826. Kierownik oddziału jednak twierdzi, że wypadku mu nie zgłosiłem, a ja mam 5 świadków.

— Zgodnie z przepisami pracownik nie musi mieć świadków, ale w przyszłości trzeba iść natychmiast do ambulatorium, które jest czynne całą dobę. Sprawę kieruję do behapowca w celu przeprowadzenia wyjaśnienia.

— Ja nie ze skargą, tylko z prośbą o wyjaśnienie — zwierza się Jan Wolski, spawacz-ślusarz z RG. Było u nas ogłoszenie, żeby składać podania na Węgry. Złożyłem, ale mi odmówiono.

— Zaraz zobaczymy, co napisała komisja. Opinię — widzę — ma pan bardzo dobrą, piszą, że jest pan dobrym fachowcem. A powód odmowy? Pracował pan w RFN w latach 1980—1982.

Zgodnie z przepisami może pan ponownie starać się po trzech latach. I taki okres minął. Ale musimy dać w pierwszej kolejności szansę wyjazdu tym, którzy jeszcze na kontrakcie zagranicznym

Lubińska Spółdzielnia Spożywców „Społem” nie należy do potentatów handlowych, ale wznosi w mieście kilka ważnych dla społeczeństwa inwestycji rynkowych, w tym tak potężne obiekty, jak zakład garmażeryjny o zdolności produkcyjnej 5 ton wyrobów dziennie czy piekarnia mechaniczna, gdzie produkować się będzie na dobę 12 ton pieczywa. Wartość wszystkich „społemowskich” inwestycji wynosi ponad 600 milionów złotych i spółdzielnia przy rocznym zysku wynoszącym kilkanaście milionów złotych nie jest sama w stanie podciąć takim wielkim wydatkom. Dlatego też musiała wyciągnąć rękę po dotacje do swojej centrali, jak i budżetu WRN, a przede wszystkim zaś po kredyt bankowy, który ma to do siebie, że trzeba go przedrzeć czy później spłacić wraz z procentami. No, a żeby na to mieć środki, włożone złotówki muszą zacząć szybko przynosić dochód, a tego się nie osiągnie bez podjęcia produkcji w wybudowanych obiektach. I na ten właśnie moment czekają nie tylko lubińscy spółdzielcy, ale także i mieszkańcy tego górniczego ośrodka, których — jak dotąd — miejscowi handlowcy zbyt nie rozpieszczają. Wybraliśmy się zatem na oba place budowy, aby się przekonać, kiedy można oczekiwać chrupiącego chlebaka z nowej piekarni i coś do niego z zakładu garmażeryjnego.

W ŚLIMACZYM TEMPIE...

...realizowany jest zakład garmażeryjny, którego budowa trwa już 13 rok. Gdy nasz reporter był tu przed rokiem, wszystko wskazywało na to, że obiekt przy ulicy Ścinawskiej po iluś już tam posługach (mówiło się o jego oddaniu w 1981 r.) otworzy wreszcie swoje podwoje w 1986 r.

— Bardzo na to liczyliśmy — zwierza się prezes PSS „Społem” w Lubinie Roman Podrucki. Zabiegamy o to, jak możemy, aby zakończyć tę historyczną inwestycję. Ponieważ stwierdziliśmy, iż dotychczasowy inwestor zastępczy, Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji w Legnicy nie przykładał należytej wagi do tej budowy podjękaliśmy mu za świadczone usługi i rolę tę przejął Oddział Wojewódzki Centralnego Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” w Legnicy. W ciągu roku udało się wiele spraw wyprostować i nadrobić, no bo nawet nie było podpisanej umowy z wykonawcą, ktoś z WDI zapomniał też złożyć zamówienia na agregaty chłodnicze itp.

Wartość kosztorysowa obiektu wynosi 250 milionów złotych. Wykonawca, tj. Zakład Budownictwa Górniczo-Hutniczego w Lubinie zrealizował około 80 proc. robót. Główne budynki już stoją, są oszkłone i mają wykonaną elewację. Gdy się patrzy z ulicy, odnosi się wrażenie, iż lada dzień nastąpi tu przecięcie wstęgi. Zwłaszcza iż na zewnątrz spotkaliśmy uwijających się przy robocie robotników. Ale to złudzenie mija po wejściu do środka potężnej hali produkcyjnej.

Kierownik budowy Antoni Sitnicki z ZBGH stwierdza, że stan surowy wykonany jest w 100 proc., zaś prace wykończeniowe są zaawansowane w 20–30 proc. Teraz prowadzone są prace zewnętrzne, a więc przy budowie składu opałowego i stawianiu stałego ogrodzenia. W budynku głównym instalowane są wentylatory i montowane nagrzewnice. Zajmuje się tym 11 ludzi. Jest ich stanowczo za mało. Żeby roboty wykończeniowe nabrały tempa — mówi — musimy mieć dodatkowo 12 robotników: murarzy, stolarzy, cieśli. A nie zanosi się na to, bym dostał dodatkowo choć jednego. Nie mamy też podstawowych materia-

łów. Po raz ostatni miałem cement 3 tygodnie temu, 8 ton, a więc tyle co kot napłakał. Nie wiem, kiedy otrzymam następną partię. Co dopiero mówić o płytach terakotowych rytlowanych, bo na inne wyłożenie ścian sanepid nie wyraził zgody. I co tu gadać o prawidłowym prowadzeniu budowy. Ale czy tylko ja mam się wstydzić za to, że wleczę się w tak żółtym tempie? — zastanawia się kierownik Sitnicki.

— Na dzisiejszej naradzie — oświadcza Mieczysław Cyrankowski, główny specjalista ds. rozwoju i techniki OW CZSS „Społem” w Legnicy, pełniący nadzór nad tą inwestycją — uznaliśmy, iż istnieją warunki techniczne, aby garmażernię oddać do końca br. Ale wykonawca musi zwiększyć stan załogi. I trzeba mu zapewnić materiały. Dyr. techn. ZBGH Andrzej Wypustek nie zadeklarował tego, bo wie, iż ludzi nie zdobędzie. Chociaż to zakład KGHM, okazuje się, iż nie ma atrakcyjnych plac, by przyciągnąć robotników. Nikt nie chce pozostać po godzi-

tek, bo okazali się wcale dobrymi fachowcami. Pomyślnie układa się też współpraca z podwykonawcami, tj. Wrocławskim Przedsiębiorstwem Instalacji Przemysłowych „Instal” jak i „Elektromontażem” z Wrocławia, a także inwestorem.

I pomyśleć, iż inwestycja ta rozdziła się z takimi bólami. Bo wprawdzie nie było chętnych do wyłożenia pieniędzy na piekarnię, a gdy po wielkich bojach się wreszcie znalazły, wykonawca długo nie chciał wejść na budowę warunkując to otrzymaniem pełnej dokumentacji.

— Nie będziemy rozpoczynać tak poważnej inwestycji na wariackich papierach — wyjaśniał mi w 1983 r. szefowie LPBP. Jak wszystko będzie dograne przystąpimy do prac. Komu zależy na fuszerce? Komu zależy na tym, aby na budowlanych wszyscy pokazywali palcami, że źle budują? A jak mają robić, gdy nie mają projektów? No i dyrekcja LPBP swego dopięła. Warto, jak się okazuje, słuchać mistrzów sztuki budowlanej.

z silosownią są zaawansowane w 80 procentach. Zakończono budynek warsztatów, przekazano do wyposażenia stację trafo. Na ukończeniu jest montaż instalacji wodno-kanalizacyjnej. Prowadzi się prace przy budowie sieci centralnego ogrzewania. Jeśli zapewnimy ciepło przed zimą, a sądzę, że „Instal” to zrobi, to wówczas pójdą w budynkach roboty wykończeniowe na całego. W IV kwartale ZBGH wchodzi z montażem urządzeń technologicznych, które w większości znajdują się już na placu budowy. Zgodnie z harmonogramem w końcu kwietnia 1987 r. rozpocznie się rozruch i przeprowadzone zostaną próby technologiczne, no a w czerwcu prześlemy piekarnię użytkownikowi — informuje mgr inż. Hetman.

Podobno jest szansa, aby zrobić to wcześniej?

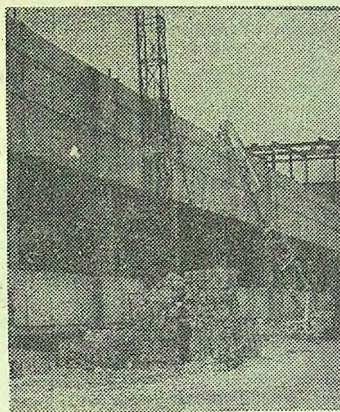
— Zachęca się nas — dodaje nasz rozmówca — aby skrócić termin. Chcielibyśmy. Ludzie dostaliby dodatkowe pieniądze, bo budowlani niestety zbyt wiele nie

Dwie inwestycje - różne sytuacje

JAN SZARUK



Zakład garmażeryjny wydaje się być gotowy, ale w środku roboty co niemiara.



Na budowie piekarni pracy sporo, ale tu przebiegają one sprawnie i bez zakłóceń.

Zdjęcia: Cz. Baka

nach, rozważano możliwość utworzenia zespołu gospodarczego, lecz nie ma chętnych. Jak ma być jednak inaczej, skoro za położenie metra płytek prywatnie dostaje się 10 razy więcej niż w firmie. Opczno przyjęło zamówienia na płytki rytlowane, ale nie określiło nawet orientacyjnie terminu dostawy. Jeszcze większy szkopol mamy z zamknięciem części technologicznej po stronie chłodniczej. Na dziś brakuje 18 agregatów chłodniczych, a także całej automatyki. Nie możemy również znaleźć wykonawcy do zainstalowania tego Prowadzimy rozmowy ze „Spomaszem” z Legnicy, ale wszystko wskazuje na to, iż nie przyjmie tych robót.

— Mam nadzieję — dopowiada prezes Podrucki — że agregaty zdobędziemy. Na prośbę władz lubińskich minister Maciejewicz pomógł już załatwić 12 sztuk tych urządzeń.

O kłopotach materiałowych na tej budowie rozmawiałem z prezydentem Maraszkim. W swoim kąciku zaczął szukać starych znajomych, którzy by mu pomogli wydebić z Opoczna tak potrzebne płytki rytlowane, bez których budowa dalej nie ruszy. Okazuje się, iż nawet w dobre reformy jest to wciąż najsłabsze ogniwo metoda rozwiązywania dolegliwości.

Na tym więc placu budowy sytuacja nie przedstawia się różowo. Wykonawca twierdzi, że obiekt jest w stanie przekazać do końca I półrocza przyszłego roku.

ZEBY TAK WSZĘDZIE...

...leciały roboty inwestycyjne, jak na tej budowie — wzdycha Stanisław Hetman, kierownik zespołu budów z Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, które jest realizatorem nowej piekarni mechanicznej. No, ale nie wszystkie wznoszone przeze mnie obiekty — wyjaśnia — znajdują się na liście rządowej, która gwarantuje rzeczywisty, a nie tylko pozorny priorytet w dostępie do materiałów. Na tej budowie cement więc zawsze musi być, chyba że w przesypowni sytuacja jest bardzo dramatyczna. Mam — dodaje — wypracowaną ilość ludzi: 20 z LPBP i 25 więźniów z ZK w Głogowie. Ze skazanych mamy duży poży-

Roboty zaczęły się w maju 1984 roku i dotychczas zrealizowano 60–75 proc. prac. Cała ta inwestycja pochłonie 350 milionów złotych.

— Obiekt ten — mówią nie bez dumy przedstawiciele „Społem” R. Podrucki i M. Cyrankowski — rośnie w oczach 2 tygodnia na tydzień widać ogromny postęp. Nie będziemy zaskoczeni, jeśli wyjdzie przed terminem. Jest to jedna z trzech inwestycji piekarniczych w Polsce, które leżą bez opóźnień. Musimy pochwalić kierownika Hetmana za to, że nie trzyma się sztywno projektu, w którym znajdują się „knoty”, ale wczuwa się w sytuację przyszłego użytkownika i wprowadza ulepszenia. Chwała mu za to.

Na marginesie dodajmy, iż mgr inż. Hetman buduje piekarnię po raz pierwszy w życiu. Wcześniej wznosił zakłady przeróbki mechanicznej w kopalniach LGOM. Widać przeszedł tam dobrą szkołę.

Po obejrzeniu na własne oczy całego kompleksu obiektów, uwierzyłem co do jedy w to wszystko, co mi wcześniej powiedzieli zarówno przedstawiciele wykonawcy, jak i inwestora, iż jest to wzorowo prowadzona inwestycja.

— Stany surowe budynków, a więc głównego i socjalnego wraz

zarabiają. Będziemy się o to starać i nie zaniedbamy żadnej możliwości, ale nie chcę dziś składać jakichkolwiek deklaracji, z której musielibyśmy się później chyłkiem wycofywać. Pilnuję przede wszystkim tego, aby prace przebiegały zgodnie z harmonogramem i na jakościowo najwyższym poziomie. To jest dla mnie najważniejsze.

Tylko przyklasnąć takiemu stanowisku!

Choć na tej budowie jeszcze huk roboty, ale jest z czego i kim ją wykonać.

SPOJRZMY PRAWDZIE W OCZY...

...i powiedzmy otwarcie, że wszystko wskazuje na to, iż oba zakłady zostaną przekazane do eksploatacji równocześnie: jeden — po trzech latach budowy, drugi — po czterech. Nie dzieje się tak bez przyczyny. Jak na dłoni widać do czego prowadzi inwestycyjne chęć. Lepiej nie rozpoczynając inwestycji nie przygotowania i nie mających pokrycia materiałowego. Budujmy mniej, ale szybciej. Inwestycyjna parazytyka drogo kosztuje i nie przynosi pożytku. Nikomu. Ani państwu, ani społeczeństwu.



Od wschodu las wdzierał się w krag horyzontu, okalał z lekka pofalowane pola i wrzosowiska, nad którymi jesienią unosiły się pasemka mgły, wzdłuż torów kolejowych, biegnących po niewielkim nasypie, rosły jeżyny i głóg, a w kępach zarośli czerwieniły owoce młodej jarzębiny.

Gdy nieraz stanąłem na wrzosowisku, widziałem mój dom i ojca pielęgnującego ule; nigdy nie całowałem rąk matki, umierała zanim zdolałem ją zapamiętać. Ojciec nie był dla mnie ani nazbyt surowy, ani czuły, nigdy nie mówił o latach spędzonych w obozie, w ogóle rzadko się odzywał, pracował na kolei, miał też niewielką pasiekę i w wolnych chwilach ciągle tam przebywał: widziałem — wówczas był szczęśliwy. Ojciec mój, kochałem go, nigdy nie podniósł na mnie głosu, gdy zawiniłem, wołał mnie, żebym przyszedł i kiedy zjawiałem się przed nim, popatrzył tylko i jakby chciał mnie skarcić, ale w końcu oddalał się bez słowa, trzymając w dłoni nieodłączny kaptur, odchodził do swych ulubionych pszczoł. Staraj się być zawsze dobry dla innych, to bardzo ważne, pamiętaj — mówił niekiedy przy kolacji, gdy siedzieliśmy naprzeciw siebie, lubiłem te chwile i chciałem być dobry, jak nakazywał ojciec, być dobry dla innych. Pewnego razu — a jesień już była niewątpliwie i dojrzewały słoneczniki, i liście, ach te liście, szeleściły pod nogami, i zaludniały się kartoflika, i pląki trzępotały już niecierpliwie skrzydłami — odeca, i pachniało wrzosowisko — nie poszedłem do szkoły, cały dzień pomagałem Bugajowi przy wykopkach. Stary był Bugaj, kulawy był Bugaj i samotny był. A ja chciałem być dobry dla niego, skłamałem, że nie muszę iść do szkoły, bo zachorował nauczyciel. Pracowaliśmy do zmierzchu, Bugaj też dla mnie był dobry i lubił mnie, pozwalał mi dosiadać konia po skończonej orce, ten Bugaj kuśtykał niestrudzenie za pługiem i w pamięci mojej pozostał wiecznym oraczem. Nigdy nie widziałem, żeby człowiek ów spoczął przed domem, odetchnął, jeśli już przerywał pracę, to za ledwie po to, by zdjąć czapkę i ztrzeć z czoła pot. On taki już był i inny być nie mógł, lecz siła ubywało, przybywało zaś lat. Ludzie zwolili ziemniaki furmankami i czynili kopce, te kopce przykrywali już słomą, a Bugaj pochylał się jeszcze na zagonie wraz ze mną. Nauczyciel nazajutrz postawił mnie do katedry, nie odrobione lekcje, a ja przecież chciałem być dobry i przyszło mi przelknąć gorzką ślinę, gdy o wszystkim doniosło ojeu. Nie przyznałem się, co robiłem naprawdę, powiedziałem, że cały dzień spędziłem na wrzosowisku i ojciec spoglądał na mnie ze smutkiem, nie z wyrzutem, właśnie ze smutkiem.

Przychodziłem często na przedmieście i rzucałem drobnymi kamyczkami, uzbieranymi po drodze, w upatrzone okno, w którym natchemniast pojawiała się twarz Moniki. Monika mieszkała w pięknym domu, tam nigdy nie byłem, jej ciotka nie daryła mnie sym-

II Lubińskie spotkania z literaturą miłosną

patią, chyba najbardziej drażniły ją moje spodnie i trzewiki. Nogawki mych spodni mogły o tyle zwrócić czyjąś uwagę, iż w żaden sposób nie przykrywały kostek, były po prostu za krótkie, trzewiki dla odmiany nosilem zbyt obszerne, ojciec kupił je na wyrost i czapałem w nich dzielnie, acz z trudem. Ogólnie rzecz biorąc nie wyglądałem na młodzieńca z przyzwoitego domu, co nie uszło uwadze ciotki, która zabroniła Monice widywania się ze mną. Spotykaliśmy się potajemnie i Monika przynosiła mi kiście winogron, które pieli się po altanie w ogrodzie. Chodziliśmy na wrzosowisko i siedząc liczyliśmy wagony przejeżdżających pociągów, nad ziemią unosiły się kłęby pary z lokomotyw, para drażniła nozdrza, drżała ziemia pod ciężarem kół.

zapytał. Piotr — odparłem. Wtedy on wyjął z kieszeni wspaniały scyzoryk i powiedział, że bym go sobie zatrzymał. Podoba ci się? — zapytał. Tak — odrzekłem, ważąc w dłoni podarunek. Jest twój, a teraz, proszę cię, idź już — powiedział i zasłonił twarz. Pobiegłem w stronę domu i śmiałem się głośno, czekałem na ojca, żeby mu powiedzieć o dziwnym zdarzeniu, o tym kogo to spotkałem, ale nie zdążyłem tego uczynić. Wieczorem rozniosło się po okolicy, że jakiś młody mężczyzna rzucił się pod pociąg: wiedziałem, to był ów nieznajomy, który podarował mi scyzoryk. Dlaczego to zrobił? — pytałem ojca. Tego nikt nie wie — odrzekł niechętnie ojciec, nie chciał o tym mówić. Czasami człowiek jest nieszczęśliwy bez granic wtedy trzeba po-

Niknący pejzaż (Wyróżnienie)

MAREK TOMCZAK

W dali na polach pracowali ludzie, między nimi i kulawy Bugaj poganiał białym konia, bronoł lichej ziemię, siał żyto i wnet kosił łąki, i wnet orał ściernisko, i wnet znowu siał, i dzień za dniem umykał, miesiąc za miesiącem. Nie wiedziałem wówczas, że to wszystko musi przeminać i że przemienie. Że niechybnie tak będzie, że ów magiczny na pół realny obraz świata rozplynie się niby dym parowozu i nie pozostanie nic. Nic. Poza czyjąś pamięcią może, która także wyblaknie i skończy się.

Każdego lata Monika wyjeżdżała na wakacje, cieszyła się bardzo, była rozpromieniona, nie mogłem podzielać jej radości, stałem na moście i patrzyłem jak pociąg z chrzęstem wtacza się na stację — gdybym wiedział jak go zatrzymać. Ruszał jednak, ruszał wolno żelazny ów kolos i toczył się po szynach zrazu ospale: biegłem wzdłuż nasypu, a Monika machała do mnie ręką z okna wagonu. Co ci jest? — pytał ojciec, kiedy wracałem do domu z posępna miną. Nie — zapewniałem i chyliłem niżej głowę, by uniknąć jego wzroku. Czekalem potem cierpliwie i tygodnie wlokły się niesamowicie, nie potrafiłem nawet cieszyć się z niedzielných spacerów do miasta, gdzie zabierał mnie ojciec i kupował mi podwójne porcje lodów. Cały czas myślałem o Monice i o tym co robi, i gdzie jest, i czy kapie się, czy płyne statkiem. Chodziłem na stację codziennie, kiedy już zbliżał się czas powrotu Moniki, walczyłem się w pobliżu torów i obserwowałem okna wagonów. Spotkałem raz obcego człowieka, leżał na nasypie i patrzył w niebo — niebem żeglowały strzępiaste obłoki i skowronek unosił się wysoko w górze: przystanąłem. Człowiek ów wydał mi się bardzo zabawny, ubrany był w ciemny garnitur, białą koszulę, miał też krawat — wyglądał niezwykle elegancko i nie rozumiałem dlaczego leży na brudnym nasypie, gdzie pełno było sadzy i wszelkiego paskudztwa. Zauważył mnie i skinął głową, bym podszedł bliżej. Jak masz na imię? —

dać mu rękę, pamiętaj. Długo zastanawiałem się nad tym, ale dopiero po wielu latach pojąłem, że świat może nagle runąć, rozsypać się na kawałki i że człowiek jest wtenczas bezradny wobec własnego losu, i żeby ocalić samego siebie, musi podjąć heroiczny wysiłek, przezwyciężyć słabość, pokonać zwątpienie. Bo każdy dzień może stać się początkiem nowego, ale też zawsze na coś jest za późno; te dwie myśli toczą często w ludzkim umyśle walkę na śmierć i życie. Przychodzimy i na razie jest dość pięknie, trwamy i zanosi się na piękne dni, potem nagle szarość nadciąga, gubimy się w niej, w tej szarości, próbujemy przebić się do słońca, usiłujemy wejść w słoneczne kręgi, lecz szarość osacza nas, gestnieje wnet mrok. Nie będziemy już naprawdę szczęśliwi jak to się jawi w snach czasem — już nigdy. Co zdołamy ocalić, przeminiemy, wraz z nami całokształt świata, zgasną gwiazdy i słońce rozprysknie się w ciemność, a zapanuje mrok jak po skończonym filmie, i nikt nie zapali światła.

Posunął się czas, potoczył się czas, zatoczył. Kochałem Monikę i pragnąłem jej dla siebie, miałem dwadzieścia dwa lata i byłem — ależ tak — zazdrosny o każdą jej nieobecność. Zaczęła oddalać się ode mnie, studiowała prawo we Wrocławiu i widywałem się w związku z tym coraz rzadziej. Podczas letniej przerwy w zajęciach również nie miała dla mnie zbyt wiele czasu, jeździła na obozy, niekiedy opalałymi się na wrzosowisku — lubiła w dalszym ciągu to miejsce podobnie jak ja, leżeliśmy obok siebie i odkrywałem pod palcami gładkość jej skóry, byłem oszołomiony jej nagością, należeliśmy do siebie, tak wtedy sądziłem i tak czułem, te chwile były szalone i wzniosłe, i działały jakby poza nieskończonością czasu, poza czasem realnym; pamiętałem jedynie jej nagie ciało, rozpalone piersi, niespokojne wargi, każdy mój najdrobniejszy dotyk napotykał na odzew, dążyliśmy ku sobie coraz gwałtowniej i w rozbieżnych chwilach pękał wszelki lęk — nie zostane-

sam, będziemy razem jutro i potem, zawsze razem, i nie nie zdola nas rozdzielić. Nie mogłem jej utracić, utwierdzałem się w tej pewności szukając jej dłoni, czułem jak zaciska kurczowo palce, jak przywołuje mnie w każdym geście, w każdym nagłym ruchu ciała, w każdym jego skurczu. Nie potrafiłem zdobyć jej do końca, nie wiedziałem kto był w jej myślach; podnosiła się i w milczeniu poprawiała włosy, nikięła gdzieś, nasza niedawna bliskość traciła znaczenie, wpatrywałem się w Monikę i pragnąłem zderzyć z jej twarzy maskę obojętności, nie cierpiałem, byłem w jakimś sensie zahartowany przez życie młodego wieku i wiedziałem już chociażby tyle, iż trudno wpłynąć na los, trudno go ukształtować według własnych życzeń; jeżeli ma być tak a nie inaczej — będzie, choćby się gryzło kamienie.

Śmierć dokonuje się najczęściej mimo naszej woli, najczęściej, przychodzi kiedy zechce i nie dopytuje się o zgodę. Stanowi nieodmienny epilog ludzkiego życia, i żadna piękna mowa, ani piękniejsza jeszcze pamięć nie wskrzeszą cię, jeśli odszedłeś, i niczego nie zmienia. Co stać się musi, stanie się, jak komuś los pisany, tego on nie ominie. Z czego oczywiście nie wynika poza tym może, iż bieg zdarzeń częstokroć nie od nas samych zależy, wiele w tym przypadku i wszelkich okoliczności, które nie są bez znaczenia i które dopiero w połączeniu z naszą wolą formują kształt przyszłości.

Powiedział ojciec: „Żeby ule nie poszły na marne”. Te słowa były jak dźwięk dzwonów, płynący po równinie; jeżeli umiera człowiek biją dzwony, dudnią dzwony zawodzą, ich głos roznosi się, płynie szeroko, rozlewa się, ktoś je usłyszy, kto je ma usłyszeć w dali jakiej, pracujący na roli podnieśli się, wyprostują grzbiety, zerżę pot życia, posłuchaj, westchnie ucichną, i powródci do pracy swej — ucihną dzwony, wstanie nowy dzień. Po tym, co powiedział ojciec, miałem złe przeczucie, ale coś mogłem uczynić, poznałem ledwie cząstkę prawdy o jego losie; przeszedł katorgę w obozie, czas dawno pozacierał wojenne ślady, ale w duszy ojca, wiedziałem, tliły się jeszcze zwęglone szczątki wspomnień, był wyczerpany, zniszczony miał twarz, na tej twarzy kreśliły się głębokie bruzdy. Nie roztrwonili życia, lecz i też nie zasnali wiele dobra, dlatego chyba ciągle powtarzał mi: staraj się być zawsze dobry dla innych, bo to ważne. Byłem już dorosły, a on ciągle mi to przypominał. Umarł. W raju, jeżeli istnieje, ojciec dzierżawił niechybnie piękną pasiekę, miłował przecież zawsze pszczoły i z nimi rozmawiał, o tak, więcej niż z kimkolwiek. Nad jego mogiłą szemrały olchy, w skwarne południa rzucały drzewa kojący cień, płakał się w nich lubował, chętnie tam przesiadywał, tam posród liści, zaśpiewał.

Nie chciałem być sam. Samotny wszakże był Bugaj odkąd pamiętam i trwał jak na posterunku, i czy się uskarżał? O, nie! Podziwiałem zawsze tego człowieka; kładł rękę na moim ramieniu jakbym to ja potrzebował więcej wsparcia i mówił: trzeba żyć. Wy-mawiał te słowa z determinacją i nieugiętością wierzył w to co mówił, odwieczał go w chorobie, udawał wtedy niezadowolenie, zapewniał, że nie potrzebuje niczyjej pomocy. Twardy miał charakter, nigdy nie rozkładał się nad sobą, przed nikim się nie wyżył, siedział za pługiem niemal na kłęczkach, przemijał w samotności, to bardzo niełatwe dźwigać podobny los. Mówiłem, że raz wy-tarłał rekawem wilgotne powieki, ale czy to były łzy czy ściekające z czoła pot, trudno zgadnąć.

(Ciąg dalszy za tydzień)



II LUBIŃSKIE SPOTKANIA
Z LITERATURĄ MIŁOŚNĄ

II NAGRODA

**KAZIMIERZ
JAN FURMAN**

Nie jestem Chrystusem
Ale mówię, że życie to droga
krzyżowa

Odpuszczam grzechy mojej Magda-
lenie
Poznałem przed miesiącem
Ładnie je, gdy nagość na biele
rozłoży

I opuści powieki
Jakby wstyd chciała ukryć
Przed Bogiem
Przed światem
Przedemną

Nie jestem Chrystusem

Moja Magdalena spóźnia się na
spotkanie
A może z innym już grzeszy ko-
chankiem
Może kładąc pacierze na wargi
kładzie
Bóg jest przekupny
Zrozumie
Wysłucha
Otuchy doda

Kiedy jej nie ma
Odpuszczam jej winy
Sam pragnąc

Nie jestem Chrystusem
Magdalena jest święta

1985

**JERZY ZDENEK
FERYCKOWSKI**

FANTAZJA

przebudzeni w litrowej butelce od
mleka
rozplaszczeni ustami na szkle
posilający się ostatnim papierosem
w pościel wzięci
wpościelwzięci

na czerwonym słupie przystanku
autobusowego
w przewiewnej koszuli nocnej
suszą się nasze niedokończone sny

siadasz za maszyną cyfrową
a ja biorę ołówek do ręki
i do godziny szesnastej
przeliczam stan posiadania
oglądam w lustrze usta systema-
tycznego trwonienia
i już wiem

że nic nie zaoszczędzilem
na czarną godzinę przyjaźni

jesteś jak tlen
podtrzymujesz moje całopalenie
ale jakże daleko ci
do Lady Makbet
nie potrafisz nawet
uderzyć mnie w twarz

proszę
nie całuj
usta zastawiłem w lombardzie
czy Kocham?

bardziej

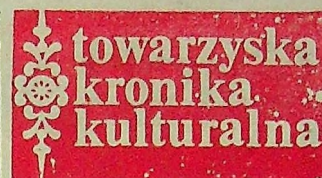
Nagroda PUPiK we Wrocławiu.

TYDZIEŃ

w kamyku dłoni niesiesz nowy
tydzień
jeszcze bez skazy bez spisanych
stronic
ust białe wino — na jego dnie
widzę
te chwile z tobą które mam roz-
trwonić

wymieszać w koszu kwadransie
z godziną
dorzucić nasze nierówne oddechy
być twoich powiek zamknięcia
przyczyna
jak niedopalki dogaszać uśmiechy

być siostrą nocy która ciebie łak-
nie
nie dając nawet śladu nikłych
cieni
mieć to uczucie że dłoni zabraknie
kiedy mi przyjdzie w rozkosz cię
zamienić



Nigdy za dużo mądrości w ży-
ciu. Przypomnijmy, co myśleli
nasi rodacy przed wiekami. Oto
Jan Zabczyc (zm. po 1629 r.) po-
wiedział: „Nieuk książd, doktor, ku-
charz — siebie i ludzi w zdrowiu
zawodzą”. „Szczęście, choroba, ne-
dza — wielką w ludziach odmianę
czyni”. „Człowiek bez cnoty, ure-
da bez serca, serce bez siły — za
nie nie stoją”. A Andrzej Maksym-
ilian Fredro (1620—1679) pisał:
„Gdy na próżno usiłujesz przesko-
dzić przeciwnikowi, popiechaj mu
ochotnie z pomocą i ofiaruj swo-
je usługi, abyś zyskał raczej opi-
nie, że darzysz go przyjaźnią, niż
naraził się na szyderstwo, zaś mu
bezszyderczość przeszkadza, i w ten
sposób ujawnił swą słabość”. „Wy-
strzegaj się pedantów, którzy za-
dręczają się rozwlekaniem naj-
mniejszych nawet spraw. Z obco-
wania z takimi nie będziesz miał
innej korzyści, jak przykreść po-
łączoną z odrazą, gdyż są oni po-
dobni do źle trawionego żołądka,
w którym nawet przysmaki po-
wodują nudności”.

☆

Nieco spóźnieni odpowiadamy
Miroslawie Cupek. Mirosława pi-
sze wiersze od czasów szkolnych,
zresztą nieodległych. Przed dwoma
laty debiutowała u nas. Przy-
słała nam nowe teksty. Najbliż-
szy druk wydaje się być wiersz
pod tytułem „Droga do szkoły”.

Oto strofy z tego wiersza:

Chude domy straszą
Starością
Krzyżate bramy
Zepsute
Nie uśmiechają się okna
Białe ramy
Kominarz

łapię za guzik

Widzę ludzi
Tych samych
Starszych o pół dnia
Wracają
On siedział
Jak zwykle
Na rogu Nowotki
Między nogami czapka

Zamykam oczy myślę
Już go nie ma
Odwracam się
Oparty o ścianę
Wiatr walczy z kilkoma włosami
Odchodzę z łękiem
Kiedyś przecież będę stara...

☆

To dobrze, Mirosława, że umiesz
obserwować, trzeba jeszcze nieco
więcej dyscypliny twórczej, wię-
cej zwięzłości. Czekamy za jakiś
czas na nowe teksty, a nadal za-
chęcamy do pisanja obecnego
dziennika. Widzimy w Tobie
wrażliwą, mądrze reagującą na
zło dziewczynę. Ładnie piszysz o
swoich dzieciach, z którymi pra-
cujesz. Taki dziennik, zeszyt prze-
myśleń, refleksji, obserwacji bar-
dzo by nas zainteresował. Wciąż
czekamy na znak.



„Inwazja” Polski na Włochy
trwa już od dawna... Wystarczy
przypomnieć triumfalny wjazd po-
selstwa polskiego (gubienie na u-
licach Rzymu złotych podków)
pod wodzą Jerzego Ossolińskiego
już w roku 1633, wystarczy

Drugą książką jest zbiór szkic-
ów oraz impresji (historycznie
pogłębionych) pióra Józefa Duży-
ka pt. „Wędrowki włoskie”. Autor
jest miłośnikiem „włoskości” typu
B. Kaczyńskiego. Zna, wie, był,
przeżył, nie żałował siebie, aby
dotrzeć do jądra. Jak to się na
przykład odbywa? Oto przyjazd
do Neapolu (straszliwie brudnego
i straszliwie pięknego): „zanoco-
wałem u pana Józefa, wysłucha-
łem tęsknot z językiem szuka-
jąc tego, co tu została prze-
szłość, choć terazniejszość wzie-
ra się w nią natrętnie, na każdym
kroku” itd., itd.

Kilkakrotnie w swoich „Węd-

nie gustują, poza królową Boną,
a właściwie to Aleksandrą Śląską.

Poza specjalną częścią książki
zatyłowaną właśnie „Włoskie
polonika” Dużyk wyodrębnił w
swej pracy rozdziały „Rzym-
skie widokówki”, „Pejzaże
Włoch”, „Wśród wielkich ar-
tystów” i „W stronach ro-
dzinnych wielkich Włochów”.
Wyróżnia się tu przede wszystkim
szkiełko o papieżu Janie XXIII. Du-
żyk przypomina jakże aktualne
słowa wielkiego papieża: „Apelu-
ję do świadomości ludzkości, aby
wszyscy odpowiedzialni za władzę
słuchali spragnionego krzyku, we-
zwania, które ze wszystkich stron
płyńd do nieba, od dzieci i od
starych, od poszczególnych osób i
wspólnot, z błaganiem o pokój,
pokój”.

Z ziemi polskiej do włoskiej

EMIL BIELA

wspomnieć przemówienie Jana
Henryka Dąbrowskiego na Kapi-
tolu w roku 1798, dość wspomnieć
jesień 1978 i Karola Wojtyłę, któ-
ry zasiadł na papieskim tronie. I
od tej pory trwa nieustanna węd-
rówka Polaków do Rzymu, Asy-
żu, Monte Cassino. Tego jeszcze
nie było nigdy na taką skalę.
„Orbis” zaciera ręce i dwoi się,
troi. Kto ambitniejszy sięga przed
podróżą po odpowiednią lekturę.
Polecieć można szczególnie dwie
książki.

Pierwszą jest przewodnik Ro-
mana Szalasa pt. „Rzym”. Rzecz
napisana bardzo solidnie, meto-
dycznie; mapy, rysunki, adresy,
literatura. Ma czego strzec wil-
czyca z Kapitolu! Ale dobrze się
stanie — jak chce autor — jeśli
po powrocie do kraju tym bliższy
i droższy stanie się dla nas każdy
zbytek naszej rodzimej kultury,
związanej od tysiąclecia z kultu-
rą łacińskiego świata, którego sto-
licą jest Rzym.

rówkach włoskich” Józef Dużyk
trafnie zauważa, że we Włoszech
bardzo często kicz blisko sąsiadu-
je z arcydziełem. Czyżby to by-
ła cecha charakterystyczna dla
kultury tego kraju? Z pewnością
tak, ale trzeba osobiście sprawdzić,
czego życzę przede wszystkim Ro-
man Szalas.

Włochy takie są, jakie są. U-
chwycić je na gorącym uczynku.
Takie zadanie postawił sobie Du-
żyk i konsekwentnie je zrealizo-
wał. Mieszkańcy Italii chyba nie
byliby zachwyceni dość miejscami
brutalną odkrywczością auto-
ra. Polski natomiast czytelnik jest
w pełni usatysfakcjonowany, bo
Dużyk niczym Holmes tropi ślady
polskości na ziemi włoskiej i spo-
rządza ich barwny, poparty ane-
gdą, historyczną datą, spory re-
jestr. Włoskie polonika tworzyły
pokolenia i na szczęście proces
nie jest zakończony. Z pewnością
przewyższamy pod tym względem
Włochów, bo oni w Polsce jakoś

Blagam wszystkich rządzących,
aby nie byli głusi na krzyk ludz-
kości, aby robili co leży w ich
mocy dla uratowania pokoju;
niech ratują świat od okropności
wojny, której strasznych konsekw-
encji nikt nie może przewidzieć.
Prosimy ich, aby kontynuowali
rokowania, ponieważ to stanowi-
sko otwarte i prawe jest świad-
ectwem świadomości każdego w
obliczu historii. Popierać, sprzyjać,
przyjmować rokowania na wszy-
stkich szczeblach i w każdym
momencie jest wzorem mądrości
i roztropności, otrzymującej bło-
gosiawieństwo z nieba i z zie-
mi.”

EMIL BIELA

Roman Szalas „Rzym” — przewo-
dnik — „Sport i Turystyka”, Warsza-
wa 1985, str. 252, cena 350 zł.

Józef Dużyk „Wędrowki włoskie”
— Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza,
Warszawa 1985, str. 342, cena 210 zł.

Gwałt we własnym domu



— Niech pan jeszcze raz powtórzysz wszystko od początku, milicjanci zdawali się nie wierzyć słowom młodego mężczyzny, który przed chwilą wbiegł do komisariatu i błagał o natychmiastową pomoc.

Gwałt we własnym mieszkaniu. W środku nocy? O tej porze nawet najpobudliwsi z dwóch możliwych przyjemności wybierają sen. A jednak to chyba była prawda, mężczyzna przybiegł nieubran, zaś z jego nerwowej reakcji wynikało, że w małym mieszkaniu na jednej z ulic Złotoryi dzieją się rzeczy obrzydliwie naruszające wolną wolę kobiety.

Radiowóz ruszył spod komisariatu w stronę ulicy, na której mieszkali wspólnie Waldemar S. i jego dziewczyna, Jolanta F. Jazda nie trwała długo, zresztą w tym mieście wszędzie jest blisko. W świetle samochodowych reflektorów milicjanci dostrzegli trzech mężczyzn, którzy prowadzili za ręce młodą dziewczynę. Ona wprawdzie nie wrywała się im, ale na widok radiowozu jeden z mężczyzn nagle zaczął uciekać, i wtedy Waldemar S. rozpoznał swoją dziewczynę. Dla nich obojga był to koniec najstraszliwszej nocy w życiu. Dla dwóch zatrzymanych rozpoczął się czas aresztu i prób przekonywania wszystkich, iż opowieści Jolanty F. są całkowicie zmyślane.

* * *

To była marcową sobota. Rano pojechałam do rodziców na wieś. Trochę porozmawialiśmy, wypiliśmy razem kilka piw. Dla ojca to było trochę za wiele, zaczął się rzucać, znowu przypomniały mi się jakieś dawne urazy i pretensje. Awantura wisiała w powietrzu i choć myślałam, że będę w domu do niedzieli, postanowiłam nagle, że wyjadę. W moim mieszkaniu w Złotoryi był już Waldek, czekał. Waldek to mój chłopak, choć w sądzie każą mi o nim mówić konkubin. Jesteśmy ze sobą od dawna, tyle że rozchodziliśmy się i schodzili już kilka razy. Nie wiem, czy się pobierzemy — na razie chcieliśmy jeszcze raz spróbować żyć razem. Nie miałam nic do roboty, była sobota, jak zwykle nudna, więc położyłam się spać. Było chyba po ośmiedzi, gdzieś wpół do czwartej. Waldek też się położył i przysnęliśmy zdrowo. A chcieliśmy jeszcze obejrzeć nocny film w telewizji...

Obudził mnie odgłos otwieranych drzwi. Nie przypominam sobie, żeby wcześniej ktoś dzwonił albo stuknął czy dobijał się. Usiadłam na tapczanie i zobaczyłam, że do pokoju wchodzi trzech mężczyzn. Zapalił światło — widocznie zupełnie nie obawiali się tego, że ich rozpoznają. Jednego z nich znałam wcześniej, choć nie wiem, jak się nazywał. „Bruneta” przeprowadziła kiedyś do mojego mieszkania koleżanka, szukali towarzystwa do wypicia. U mnie akurat był ojciec, zgodził się. „Brunet” poszedł po butelkę, zaczął pić i znowu skończyło się to awanturą, tyle że tym razem silniejszy był „Brunet”. Widziałam, że bezlitośnie kopie ojca, nie słucha moich próśb, więc pobiegłam zadzwonić na milicję. Ale gdzie

w Złotoryi znajdziesz czynny automat. Wracałam do domu z niczym i na ulicy zobaczyłam koleżankę z tym chłopakiem. Podbiegli do mnie i zaczęli grozić, że się zemszczą za to, że chciałam ich wydać. „Brunet” wyjął z kieszeni nóż i powiedział, że teraz muszę pójść z nimi, bo nie jest pewny, czy nie zadzwoniłam na MO. Poszłam więc z nimi do mieszkania Gośki. Tam przyszedł jeszcze jeden facet, przyniósł butelkę wódki i zaczął pić od nowa. Po chwili Gośka miała już dość. „Brunet” też, bo rozczulił się, mówił, że mu się podobam, pytał, czy chciałabym być z nim, czy mogłabym go pokochać. Przytakiwałam, bo nie chciałam go denerwować, zgadzałam się na wszystko, udawałam, że piję razem z nim, wreszcie udało mi się go uspić i mogłam uciec do domu. I od tego czasu go nie widziałam. Aż do tej sobotniej nocy.

Stali w środku pokoju, razem z „Brunetem” był taki śniady chłopak, chyba Cygan i ten trzeci. Waldek też się obudził, patrzył na nich i nie rozumiał, skąd się tu wzięli. Nie pamiętam, który z nich powiedział, że są z milicji i że ma się przed nimi wyłegitymować. Oni chyba byli zaskoczeni tym, że zastali mężczyznę w moim mieszkaniu. Waldek stał się, mówił, że dobrze wie, co oni za jedni, że nie da dokumentów. Któryś z nich rzucił krótko: Daj nóż i „Cygan” przyniósł z kuchni taki zwykły, kuchenny nóż. „Brunet” wziął ten nóż i zaczął nim wymachiwać nam przed nosem grożąc, że jeśli krzyknijemy, to zobaczymy, co się będzie działo. Więc nie krzychałam. Poza tym zauważyłam, że mają nie tylko nóż. „Cygan” trzymał w ręce jakiś kawałek żelaza.

I zaczęło się. „Brunet” zapytał: „To kto pierwszy bzyka?”. Ten trzeci szybko odpowiedział: Ja i zaczął się rozbiierać. Patrzyłam, jak na podłogę spada kurtka, sweter, spodnie, kalesony... Położył się koło mnie i kazał mi się rozbrać. Miałam na sobie bluzkę, bieliznę — przecież położyłam się tylko na chwilę, a zamiast drzemki usnęłam na dobre... Wejść nie miałam się w kąt tapczanu i próbowałam się bronić.

— Rozbieraj się, bo cię rozbiemy.

Patrzyłam na Waldka, który siedział na brzegu tapczanu, „Brunet” trzymał nóż pod jego brodą.

Wiedziałam, że to bez sensu, ale prosiłam:

— Waldek, Waldek, pomóż mi.

— Jak ja ci Jolu mogę pomóc. — Waldek patrzył na mnie bezradnie.

Ten trzeci przewrócił mnie na plecy, wykręcił rękę. Nie mogłam się nawet ruszyć, kiedy rozpiął bluzkę, ściągał bieliznę. Odpychałam go nogami, broniłam się przed jego ciałem, ale to przecież na nic się nie zdało. Poczułam go w sobie i w tej samej chwili ustyszałam „Bruneta”: szybciej, szybciej, ja też chcę bzykać. Patrzyłam na niego ponad plecami leżącego na mnie mężczyzny i widziałam, że odłożył nóż na tapczan i zaczął się rozbiierać. Zdjął tylko spodnie i w koszuli położył się na tapczanie obok nas, próbował zrobić coś obrzydliwego, ale wtedy ten trzeci wstał i kazał mu zjeżdżać.

— Ubieraj się Ja będę z nią sam, do rana.

„Brunet” posłusznie ubrał się, patrzył na to, co dzieje się na tapczanie. Rozglądał się za nożem, który mnie udało się schować pod poduszkę. I chyba go znalazł. Ja tego nie widziałam, bo musiałam robić to, czego chciał ode mnie ten trzeci. W pewnej chwili „Cygan” wyszedł po coś do kuchni, a wtedy Waldek wyrwał się „Brunetowi”, wybiegł z mieszkania. Na szczęście nie zamknęli za sobą drzwi...

Nie gonili Waldka, zresztą kto miał to zrobić? Trochę to trwało, zanim „Brunet” pozbił się z podłogi, zanim ten trzeci ubrał się.

Myślałam, że pójdą sobie, że zostawią mnie w spokoju, ale nie, ten trzeci kazał mi się ubrać i iść z nimi. Mielismy pójść do jego mieszkania i „dokończyć” sprawę. A mój opór nie zdał się na nic — musiałam iść.

Wyszliśmy na ulicę, wlokłam się z nimi, ten trzeci trzymał mnie mocno za rękę. Była chyba trzecia nad ranem, wokół żywej duszy, nie liczyłam nawet, że spotkamy kogokolwiek. Zresztą, gdyby nawet ktoś nas spotkał, to czy sam mógłby mi pomóc.

Radiowóz zobaczyłam ostatnia. „Cygan” zdążył skoczyć w krzaki, uciekł przez boisko pomiędzy domy. „Bruneta” i tego trzeciego i mnie milicjanci wepchnęli do samochodu. Siedział tam Waldek — nigdy nie myślałam, że on tak szybko biegnie...

* * *

Ojciec Jolanty F.: Córka przyjechała do nas po kilku dniach i powiedziała, że została zgwałcona. Pytała, czy pamiętam tego bruneta, z którym kiedyś u niej piłem wódkę. Pamiętałam. I właśnie dlatego, nie mogłam uwierzyć, że ktoś, kto za dnia przychodził w gości, nocą może zgwałcić. Chyba wiedziała, kogo w domu przyjmuję?

Koleżanka, która „Bruneta” przeprowadziła do domu Jolanty F.: — Nie wiem, dlaczego właśnie do niej poszliśmy wtedy, chyba nie mieliśmy nic do roboty. On groził jej nożem, ale tylko na niby, dla żartów. Później, u mnie, piliśmy jeszcze trochę, ale przecież pamiętam, Jolka mówiła, że już nie chce być z Waldkiem, że kocha mojego kolegę, że będzie z nim. Jak nazywa się ten kolega? Zaraz sobie przypomnę...

Koleżanka Jolki i Gośki, Ewa W.: — Chyba dwa tygodnie po tym wszystkim przyszedł do mnie Waldek, był kompletnie pijany. Wyjął nóż i dwa szorzyki, pokazywał mi ostrza. Mówił, że nosi je przy sobie każdego dnia.

— Zabiję nimi Gośkę, bo to przez nią, przez jej koleżków Jolka została zgwałcona.

Gośka ukrywa się od marca.

Wiosna zagrała barwą zieleni, Po „zapasach” z zima która przysporzyła wielu kłopotów — odetchnęliśmy. Wydawało się, że wiosna przyniesie ulgę. Skończyły się kłopoty z niedo-grzewaniem mieszkań, z niedostatecznymi chodnikami przy blokach i jezdniach. Okazało się jednak, że i wiosna potrafi „zaskoczyć” służby komunalne i niektóre instytucje. Bardzo przykra sprawa, która chce przedstawić jest śmierć członka rodziny. Dla niektórych jest to prawo natury, dla innych zwłaszcza rodziny — tragedia. Tak było 25 kwietnia br., kiedy na zabranie zwłok z mieszkania, domownicy z al. Niepodległości czekali 12 godzin. Nie tu był jednak kres udręki. Okazało się, że chłodnie w prosektorium są nieczynne z powodu awarii. Przez wolną sobotę i niedzielę zwłoki czekały na sekcję. Dopiero interwencja u władz wojewódzkich w poniedziałek — przyspieszyła sprawę. Już cesarz rzymski Wespazjan powiedział: „Pecunia non olet”, ale co zawniły nieszczęśliwe zwłoki kilku osób oczekujących na sekcję. Co myślał na ten temat rodzina Gośki? Nie potrafię przyjąć, to temat osobny.

Nie zależę mi na taniej popularności. Nie chce — bo nie potrafię — naśladować Krystyny Złotej. Zdać się we mnie burzę gdy powie o indolencji i niefrasobliwości osób, którym podlega pewne wydzielanie.

Z racji funkcji społecznej, którą plastuję — chcę się zainteresować pracą handlu. Z przypływem ciepłych dni wiosennych, zaczęły piętrzyć się trudności. Mieszkańcy naszego grodu narzekali na słabe zaopatrzenie miasta w mięso i jego przetwory. Gdy Wydział Handlu po wielu staraniach zapewnił dostawy do sklepów, zaczęły się trudności z magazynowaniem w artykułach. Chłodnie w sklepach są wyeksploatowane i często ulegają awarii. Personel robi co może, ale może niewiele. W dwóch przypadkach interweniowaliśmy i uratowaliśmy mięso przed zniszczeniem. Nie zawsze i nie wszędzie możemy zagladnąć i wlos się jeży na myśl co będzie, gdy zacznie się upalne lato. Przy takich „okazjach” bardzo łatwo wyhodować Salmonellę — mieszkańcy pamiętają sytuację z befsztykiem tatarskim sprzed kilku lat.

Niektórzy powątpiewają w sens ustawy „o wychowaniu w trzeźwości”. Nota bene, Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy zaskarżył władze do Trybunału Konstytucyjnego, o niespektowanie w/w ustawy. Woda jak płynęła — tak płynię. W Lublinie występują trudności z kupnem piwa i innych napojów niskoalkoholowych. Poza kilkoma handlowcami z prawdziwego zdarzenia, reszta ulega mierzocie i tumiłowizmowi. Ile jest w sklepach bubli, które zalegały polki? Poleża do następnego sezonu i zostaną przecenione. Koszty operacji (czytaj: nieudolności) pokryje klient. Pożyczając od dzieci, nie można im kupić bielizny, czy ubranka. Wstyd wspominać o drogich zabawkach, które sa nietrwałe i ulegają zniszczeniu po kilku minutach zabawy. Bardzo trudno kupić bieliznę dla dorosłych. Nie wszyscy są górnikami i mają książeczki „G”. Należy postawić sprawę jasno: za dużo na półkach jest bubli. Albo sproszkować dobre rzeczy — albo wcale. Nie można się kontentować wykonaniem planu.

Mój list ukazuje się już po Tygodniku Ochrony Konsumenta. Robimy go po to, aby wpolić sprzedawcom i klientom, że warto być zadowolonym po obu stronach. Warto również z okien Domu Towarowego przy ul. Kopernika, ze stoiska z kosmetykami popatrzeć na gruz sypany się z muru obronnego. Ciekawe, że nie raz i pracowników administracji Członkowie IRCh chyba kosmetyków nie kupują...

Łącząc pozdrowienia
Klub Ochrony Konsumentów
w Lublinie
przewodniczący
Zdzisław Jaroś

Ob. Wiesław-Zdzisław BARAN s. Kazimierz, ur. 30.04.1957 r. zam. Gwidzianów 47. W dniu 27 marca 1986 roku o godz. 15.40 na trasie Rudna — Gwidzianów jechał jako kierujący samochodem ciężarowym marki „Star” będąc w stanie po użyciu alkoholu, zagrażając bezpieczeństwu w ruchu drogowym.

Został za to ukarany przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie Miasta Lubina karą grzywny — 40.000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, kosztami badania krwi 300.— zł, kosztami postępowania — 150.— zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Polskiej Miedzi” na koszt obwinionego.



SPORT



Zagłębie - Lechia na inaugurację sezonu

Już za kilkanaście dni, 3 sierpnia, I liga piłkarska zainauguruje nową rundę rozgrywek 1986/87. Kibice z niecierpliwością oczekują na swoich ulubieńców; czy zaprezentują dobrą formę? Znaków zapowiedzi jest wiele, zwłaszcza po zmianie przepisów, które obowiązują już od nowej rundy.

Sympatycy piłki nożnej w Zagłębiu miedziowym bardzo interesują się przebiegiem przygotowań kadry Zagłębia. Wiedzą, że odszedł do Legii Budka, a nikt z czołowych piłkarzy nie zasilił lubińskiego zespołu. Czy trenerzy potrafią uzupełnić tak poważną lukę? Kto wystąpi w pierwszym meczu z gdańską Lechią? Obecnie piłkarze przebywają na zgrupowaniu w Wągrowcu, gdzie rozgrywać kilka kontrolnych spotkań. W czasie pobytu w Gdyni lubińskianie rozegrali mecz z Lechią. Gdańszczanie wystąpili w pełnym I-ligowym składzie, natomiast w Zagłębiu brakowało m.in. Kujawę, Krakowskiego, Ptaka i Kowalskiego. Mecz miał bardzo interesujący przebieg i zakończył się wynikiem remisowym 1:1.

O końcowym etapie przygotowań piłkarzy Zagłębia poinformujemy w jednym z najbliższych numerów „PM”.

A oto jak przedstawia się terminarz I rundy rozgrywek I ligi.

3 sierpnia (na pierwszym miejscu gospodarze) Widzew — Stal, Olimpia — Motor, Górnik Zabrze — Ruch, Górnik Wałbrzych — Lech, Legia — ŁKS, Polonia — GKS, Pogoń — Śląsk i Zagłębie — Lechia.

16 sierpnia — Śląsk — Stal, Pogoń — Motor, Widzew — Ruch, Olimpia — Lechia, Górnik Zabrze — Lech, Górnik Wałbrzych — GKS, Legia — Polonia i Zagłębie — ŁKS.

24 sierpnia — Ruch — Pogoń, Motor — Stal, Polonia — Górnik Wałbrzych, GKS — Zagłębie, ŁKS — Górnik Zabrze, Lech — Olimpia, Lechia — Widzew, Legia — Śląsk.

31 sierpnia — Śląsk — Motor, Stal — Ruch, Pogoń — Lechia, Widzew — Lech, Olimpia — ŁKS, Górnik Zabrze — GKS, Górnik Wałbrzych — Legia i Zagłębie — Polonia.

6 (sobota) września — Lech — Pogoń, Lechia — Stal, Ruch — Motor, Legia — Zagłębie, Polonia — Górnik Zabrze, GKS — Olimpia, ŁKS — Widzew, Górnik Wałbrzych — Śląsk.

14 września — Śląsk — Ruch, Motor — Lechia, Stal — Lech, Pogoń — ŁKS, Widzew — GKS, Olimpia — Polonia, Górnik Zabrze — Legia i Zagłębie — Górnik Wałbrzych.

21 września — GKS — Pogoń, ŁKS — Stal, Lech — Motor, Lechia — Ruch, Górnik Wałbrzych — Górnik Zabrze, Legia — Olimpia, Polonia — Widzew i Zagłębie — Śląsk.

28 września — Śląsk — Lechia, Ruch — Lech, Motor — ŁKS, Stal — GKS, Pogoń — Polonia, Widzew — Legia, Olimpia — Górnik Wałbrzych, Górnik Zabrze — Zagłębie.

5 października — Legia — Pogoń, Polonia — Stal, GKS — Motor, ŁKS — Ruch, Lech — Lechia, Górnik Wałbrzych — Widzew, Górnik Zabrze — Śląsk i Zagłębie — Olimpia.

19 października — Śląsk — Lech,

Lechia — ŁKS, Ruch — GKS, Motor — Polonia, Stal — Legia, Pogoń — Górnik Wałbrzych, Widzew — Zagłębie, Olimpia — Górnik Zabrze.

26 października — Górnik Wałbrzych — Pogoń, Legia — Motor, Polonia — Ruch, GKS — Lechia, ŁKS — Lech, Górnik Zabrze — Widzew, Olimpia — Śląsk i Zagłębie — Pogoń.

2 listopada — Śląsk — ŁKS, Lech — GKS, Lechia — Polonia, Ruch — Legia, Motor — Górnik Wałbrzych, Stal — Zagłębie, Pogoń — Górnik Zabrze, Widzew — Olimpia.

9 listopada — Olimpia — Pogoń, Górnik Zabrze — Stal, Górnik Wałbrzych — Ruch, Legia — Lechia, Polonia — Lech, GKS — ŁKS, Widzew — Śląsk i Zagłębie — Motor.

25 listopada — Śląsk — GKS, ŁKS — Polonia, Lech — Legia, Lechia — Górnik Wałbrzych, Ruch — Zagłębie, Motor — Górnik Zabrze, Stal — Olimpia, Pogoń — Widzew.

M. MACH.

„Rudna” prowadzi we współzawodnictwie

Dobiegło półmetka tegoroczne międzyzakładowe współzawodnictwo sportowo-turystyczne KGHM. Zgodnie z kalendarzem imprez w okresie od stycznia do końca czerwca przeprowadzono 12 imprez o charakterze sportowo-rekreacyjnym i 3 imprezy turystyczne, w których wzięło udział blisko 3,5 tysiąca pracowników zakładów kombinatu i Górnictwo-Hutnictwo Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej.

W zależności od specyfiki poszczególnych dyscyplin czas trwania zawodów był różny — od 1 dnia (badminton, tenis stołowy, biegi przełajowe, ła) do 2—3 dni (spartakiada zimowa w narciarstwie biegowym, alpejskim i łyżwiarstwie szybkim, spartakiada sportów wodnych w żeglarskim, łyżwiarstwie i wędkarstwie).

stwie, górskie rajdy turystyczne, spływ kajakowy) i 2 miesiące (36 spotkań piłkarskich w ramach II Pucharu KGHM).

Pod względem terytorialnym większość imprez odbyła się na terenie LGOM, z wyjątkiem narciarstwa (woj. jeleniogórskie) i sportów wodnych (woj. zielonogórskie). Bardzo wysoko ocenia się organizację imprez. Ocenę tę potwierdzają zarówno sami uczestnicy jak i środki masowego przekazu. Interesujące i wartościowe nawiązania wydają się być próby łączenia imprez sportowo-turystycznych z występami zespołów artystycznych i rozrywką. Przekazujemy tą drogą podziękowania zakładom — bezpośrednim organizatorom imprez.

Najliczniejszą obsadę miały zawody: badminton — komplet 21

zakładów, narciarstwo biegowe i alpejskie — 20, łyżwiarstwo szybkie, wędkarstwo, piłka nożna — 18, najmniejszą — rajd kajakowski i spływ kajakowy — 12.

We wszystkich imprezach uczestniczyli: ZM „Legmet”, ZRM, ZNM, ZBK, Zarząd. Najmniej startów zaliczyli ZBIPM „Cuprum”, Wrocław — 3, GHS ZOZ — 6, ZUG „Lena” — 7.

Udział w imprezach procentuje co odzwierciedla klasyfikacja współzawodnictwa, w którym prowadzi ZAKŁADY GÓRNICZE „RUDNA” przed ZAKŁADAMI MECHANICZNYMI „LEGMET” i ZAKŁADEM REMONTOWO-MONTAZOWYM. Gratulujemy. Wyrażamy równocześnie przekonanie, że w drugiej połowie roku, zakłady z końca tej klasyfikacji

wykazują większą aktywność i nawiążą do najlepszych.

Klasyfikacja zakładów przedstawia się następująco: 1. ZG „Rudna” — 360 pkt. 2. ZM „Legmet” — 353 pkt. 3. ZRM Lubin — 340,5 pkt. 4. ZNM Polkowice — 318,5 pkt. 5. ZBK Lubin — 303 pkt. 6. ZG „Lubin” — 301 pkt. 7. HM „Głogów” — 295 pkt. 8. ZG „Polkowice” — 283 pkt. 9. KGHM — Zarząd — 269 pkt. 10. HM „Legnica” — 260,5 pkt. 11. ZG „Konrad” — 254,5 pkt. 12. ZRG Lubin — 241,5 pkt. 13. ZT Lubin — 238,5 pkt. 14. ZG „Sieroszowice” — 221,5 pkt. 15. ZBGH Lubin — 197,5 pkt. 16. ZZ „Zakmät” — 176 pkt. 17. ZD Lubin — 153,5 pkt. 18. HM „Cedynia” — 148 pkt. 19. ZUG „Lena” — 111,5 pkt. 20. GHS ZOZ — 96 pkt. Cuprum — 52 pkt.

O PUCHAR POLKOWIC

Dla uczczenia Święta Odrodzenia Ognisko TKKF „Start” w Polkowicach organizuje już po raz trzeci Ogólnopolski Bieg o Lampkę Górnictwa miasta Polkowice.

Zawody odbędą się 22 lipca, start o godz. 11 przy klubie „Impresja”, ul. PKWN. W małym maratonie wystartują m.in. Ryszard Marczak i Zofia Jurasz.

Biurowi zawodów mieścić się będzie w „Impresji” 21 bm. w godz. 8—24, a w dniu imprezy od 8. Zgłoszenia przyjmuje TKKF „Start”, ul. Górników 6/7 w Polkowicach oraz telefonicznie 45-00-78.

Po zawodach zorganizowany zostanie pokaz karate i kultury fizycznej z udziałem Mirosława Daszkiewicza.

Wszystkich chętnych serdecznie zapraszamy.

(mm)

10 bm. odbyły się wokół Sobótki mistrzostwa Polski w kolarstwie górskim. Doskonale spisał się reprezentant Górnika Polkowice Mieczysław Korycki, który uplasował się na drugiej pozycji. Jego kolega klubowy Artur Garbacik zajął 24 miejsce.

★

W dniach 10—13 bm. odbył się 4-etapowy wyścig w kategorii juniorów o puchar Bydgoszczy. Konrad Smolka zajął drugie miejsce a Wiesław Makuchoński — trzecie (oba z Górnika Polkowice). Drużynowo wygrała ekipa Górnika. Ich młodszy kolega Bogusław Makuchoński zajął w swej kategorii 3 miejsce.

Jeszcze jedna dobra informacja dla sympatyków kolarstwa — Paweł Czopik — zawodnik Górnika Polkowice powołany został do reprezentacji narodowej kraju, na mistrzostwa świata juniorów, które odbędą się od 5 do 12.07. w Casablance (Maroko). Na li-

KRÓTKO

cie rezerwowych jest również Robert Krzyżostanlak z Chrobrego Głogów.

(b)

★

21.06. Wrocław był miejscem mistrzostw makroregionu dolnośląskiego w podnoszeniu ciężarów (seniorzy). W kategorii wagowej 100 kg pierwsze miejsce zajął Krystian Szymik, który w dwuboju uzyskał 320 kg. Drugie miejsce zajął Wiesław Sadowski — 310 kg, a trzecie Piotr Wajda — 270 kg. W kategorii wagowej 62,5 kg — czwarte miejsce zajął Stanisław Jankowski — 270 kg. W kategorii wagowej 75 kg — piąte Jan Graczyk — 265 kg. Kategoria — 90 kg — czwarte miejsce Przyłucki — 270 kg — zawodnicy Górnika Polkowice.

W strefowych mistrzostwach makroregionu dolnośląskiego w podnoszeniu

ciężarów (do lat 20): w kat. wagowej 100 kg — pierwsze miejsce zajął Piotr Wajda — 272,5 kg. Kategoria wagowa 62,5 kg — drugie miejsce Krzysztof Michalski — 256 kg, w kategorii 67,5 kg — czwarte miejsce Robert Kwamiński — 220 kg.

Jak informowaliśmy wcześniej, w dniach 22—23 czerwca odbył się w Lublinie Międzynarodowy Turniej Piłki Ręcznej Kobiet, ale, niestety nie wystąpiły wszystkie zapowiadane zespoły.

Oto wyniki spotkań: Zvecevo Sławańska Pożega — Cuprum Lubin 22:17 i 21:10, Piast Głogów — Cuprum 20:16 i 11:18, Zvecevo — Piast 31:20 i 15:13. Turniej wygrały Jugosłowianki, druga lokatę zajęło Cuprum, a na trzecim miejscu uplasował się Piast.

Najwięcej bramek zdobyły: Slavica Medić ze Zvecevo — 26, Renata Suszek z Piasta — 23 i Aneta Wysocka z Cuprum — 19.

(Kej)



POKOSIE WODNEJ SPARTAKIADY

Na wysokości zadania stanęli organizatorzy tegorocznej spartakiady wodnej KGHM. Wszystkie zawody były bardzo starannie przygotowane i przeprowadzone. Każdy wiedział, co ma robić i czego pilnować. Sprawnie funkcjonowały sekretariaty zawodów, dobrze pracowały komisje sędziowskie z OZZ Zielona Góra, Okręgowego Kapitanatu PZW Legnica, OZPi i OZK Wrocław, „za-

grały” sprawy aprowizacji i zakwaterowania. Imprezom nadano ładną oprawę. Wysoka ocena spartakiady jest zasługą wielu ofiarnych działaczy. Nie sposób wymienić tu wszystkich, trudno jednak byłoby nie wspomnieć wieloletnich organizatorów regat żeglarskich: Kazia Sieradzka i Witka Welca z „Chalkosu”, Stanisława Przybylskiego z PZW przy ZG „Rudna”, Kazimierza Boreckiego i Jerzego Hallali z „Głogowa”, czuwających nad przebiegiem pływania i kajakarstwa, Janusza Białeckiego i Georga Kurdubelskiego z HM „Głogów” oraz Marka Kalmuczaka z OPZG, odpowiedzialnych za propagandę, imprezy towarzyszące, wyżywienie i zakwaterowanie, czy wreszcie sympatycznej pary kierownictwa

OW „Lubiatów” Haliny i Stanisława Lizurejów.

Znakomitym pomysłem było połączenie sportowych zmagania z rozrywką, której duszą była Basia Maj z zakładowego ośrodka kształcenia i informacji HM „Głogów”.

W sobotę, 21 czerwca w godzinach popołudniowych w amfiteatrze ośrodka wypoczynkowego w Lubiatowie odbył się przegląd piosenki żeglarskiej, którego honorowym gościem, a zarazem wykonawcą był Andrzej Korycki z Krakowa. Spośród wykonawców miejscowych wyróżniono Waldemara Rozmarynowskiego, Andrzeja Sajewicza i Zbigniewa Pazura.

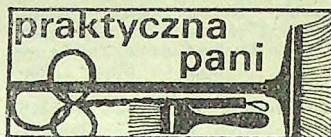
W niedzielę, na przystani, podczas trwania zawodów kajakowych, dyskretnie koncertowała

zakładowa orkiestra dęta HM „Głogów” pod batutą Władysława Króla.

Ledwie skończyły się emocje kajakowe, a już na estradzie amfiteatru rozpoczęły się występy kapeli podwórkowej HM „Głogów” i ludowego gawędziarza z Leszczyńskiego, Janusza Kaźmierczaka.

Całość spartakiady i imprez towarzyszących „spinala” dobra spikerka, której autorami byli Jan Szerszanowicz z rozgłośni zakładowej HM „Głogów” i Sławomir Komorowski z Telewizji Warszawa.

Duże brawa dla organizatorów. (wg)



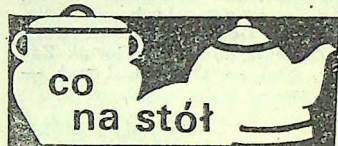
Zapchany zlew jest przypadkiem dość częstym, ale nie zawsze trzeba wzywać hydraulika. Spróbujmy sobie sami poradzić. Przede wszystkim pamiętajmy jednak o zapobieganiu a więc o zabez-

pieczeniu otworu zlewozmywaka specjalnym plastikowym sitkiem jak też o unikaniu zanieczyszczeń zlewu. Bo np. niektóre gospodynie wprost nad zlewem obierają ziemniaki czy warzywa i wprawdzie potem odpadki wybierają ale część drobnych resztek spływa jednak do otworu i przywiera do ścianek przewodu. A jeżeli jednak, mimo tej profilaktyki, zlew się zapcha? Pierwszy ratunek to przepychacz gumowy z rączką. Należy napuścić do zlewu ciepłą wodę i przepychaczem naciskać na otwór odpływowy. Dobry też rezultat daje kil-

kakrotne wlanie do zlewu możliwie dużej ilości wrzątku z dodatkiem detergentu (np. ixi) i następnie działanie przepychaczem. Właściwie chcąc uniknąć kłopotów ze zlewem, po każdym myciu naczyń warto wlać kilka litrów wrzątku do otworu zlewozmywaka. Doskonały efekt uzyskuje się stosując proszek E. Mianowicie: usunąć zebrany w zlewozmywaku płyn wlać silny roztwór proszku E (1 łyżka proszku na litr wody), zostawić na kilka godzin i użyć gumowego przepychacza. Tłusty „korek” powinien puścić, jeżeli nie —

trzeba zabieg powtórzyć. Dla uzyskania lepszego rezultatu, dobrze jest rozgrzać tzw. kolanko żeliwne pod zlewem umieszczając pod nim umiarkowanie kuchenną cegłę elektryczną. Chodzi o rozgrzanie i rozpuszczenie tłuszczu, który jest główną przyczyną zatkania. Po rozgrzaniu przewodu trzeba ponownie zastosować gorącą wodę i przepychacz. Skutek murowany.

Uwaga, w wypadku zapchania zlewu nie stosować kwasu solnego.



PLACEK WIOSENNY

8 łyżek maki, 8 łyżek cukru, 2 całe jajka, 2 łyżki wody, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, pół kostki margaryny. Utrzeć z cukrem całe

jaj. Dodać mąkę, wodę i proszek do pieczenia. Stopić i wystudzić margarynę i wlać ją pod koniec uciierania do masy. Dokładnie wymieszać i następnie wysypać do tego ciasta pół kilograma owoców. Mogą być truskawki, maliny, poziomki, itp. Wysmarować tortownicę margaryną, wysypać tartą bułeczką, wlać masę i piec w dość gorącym piekarniku. Jeśli owoce były kwaśne — po upieczeniu ciasto posypać cukrem pudrem.

PLACUSZKI Z OWOCAMI

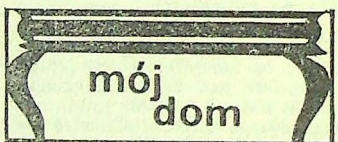
2 jajka, 3 łyżki maki, łyżka cu-

kru, łyżka masła, owoce, tłuszcz do smażenia. Masło utrzeć z cukrem, dodać żółtka, a potem delikatnie wymieszać z mąką i sztywno ubita pianą. Dodać umyte owoce (np. pokrojony w plasterki rabarbar czy jabłka, mogą też być truskawki czy maliny lub poziomki). Wymieszać. Nabierać łyżką ciasto z owocami, kłaść placuszki na tłuszczu rozgrzanym na patelni. Rumienić z obu stron.

KURCZAK W ŚMIETANIE

1 kurczak, sól, pieprz, tłuszcz do

smażenia (najlepiej margaryna i nieco masła), 1 i pół szklanki śmietany. Kurczaka podzielić na porcje, lekko zbici tłuczkiem, posolić i opruszyć pieprzem. Na rozgrzanym tłuszczu na patelni obrumienić ze wszystkich stron, a następnie przełożyć do rondelka. Zalać śmietaną i postawić na gazie na płytce ochronnej. Dusić pod przykryciem aż mięso będzie miękkie. Gotowe — można posypać koperkiem lub natką pietruszki. Podawać z ziemniakami, ryżem, frytkami i surówką.



Nie wszystkie nasze mieszkania są słoneczne. Pamiętać o tym trzeba, gdy zabierzemy się do dekoracji, „meblowania” okien. Te pokoje, które są niezbyt jasne, nie mogą być przysłaniane ciężkimi zasłonami wiszącymi w oknach, lub zbyt sutymi firankami. W ta-

kim pomieszczeniu można optycznie powiększyć okno, malując ramy okienne na kontrastowy kolor, lub odwrotnie, „schować” je malując na jeden z kolorów identyczny do tego, jakim pokryte są ściany. Stolarka nie musi być tradycyjnie biała. Zasłony powinny sięgać zaledwie do parapetu, a w swej szerokości zakrywać tylko okno. Dobrym wyjściem jest także roleta. W tym rozwiązaniu, okno jest całe wyeksponowane, jest po prostu otworem w ścianie, który trzeba zasłonić na noc.

A wracając jeszcze do jasnych pomieszczeń — możemy pokusić

się o większą fantazję i np. zamienić nasze okno w witraż. W sklepach można kupić przezroczyste, barwione folie samoprzylepne, które świetnie przyklejają się do szyby. Oczywiście nie możemy wykleić całego okna takim „witrażem”, ale mogłoby to być pomysłem na np. lufcik. Po prostu wykleić jeden kwadracik szyby na kolorowo. Jest to pomysł, który na pewno nie przekona wielu, chodzi mi w tym przykładzie o to, byśmy naszych okien nie traktowali tak bardzo szablonowo.

Nasze okna nie muszą być zagospodarowane wyłącznie białymi,

nylonowymi firanami z sutą falbaną... wszędzie tak samo i wszędzie takie same. Bywają też już w sklepach takie gotowe „zestawy” okienne. Za jedyne 4 czy 5 tys. złotych umundurowanie kuchennego okna w firankę śnieżnobiałą, marszczoną i falbanistą, a do tego zasłona obowiązkowo w niebiesko-białą kratkę. To co było niedawno jednym z wariantów — stało się niemal obowiązkowym ubrankiem naszej kuchni. Pomyślmy o innym, własnym modelu!



BIEDRZENIEC ANYŻ (PIMPINELLA ANISUM)

Jest to roślina nazywana anyżem lub anyżkiem pochodząca z południowo-wschodniej Azji. W Polsce anyż

uprawiany był już w średniowieczu w rejonach południowo-wschodnich. Dziś w odróżnieniu od biedrzyca mniej-szego i wielkiego spotykamy ją w naszych ogródkach stosunkowo rzadko. Nadaje się szczególnie do upraw w małych przydomowych ogródkach. Należy do roślin jednorocznych. W początkowym okresie rozwoju tworzy rozetę okraglatych, brzegiem ząbkowanych liści, a następnie wybija w pędy kwiatowe często rozwidlające się. Liście lodygowe są pierzastodzielne. Na szczytach pędów tworzą się kwiatostany w formie baldachów, składających się z drobnych białych kwiatów. Kwitnie w lipcu, a owoce w sierpniu. Owoce są drobne, brązowoszare o kształcie gruszkowatym. Su-

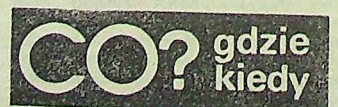
rowiec przyprawowy stanowią suche owoce. Anyż należy do najdawniej uprawianych roślin w rejonie śródziemnomorskim. Znany był również w starożytnych Chinach i Indiach. Uważano go za antidotum przeciw zatruciom, a także jako środek mlekoopędny. W Europie jego uprawę rozpowszechnili prawdopodobnie benedyktyni. Uważano wówczas, że owoce anyżu wpływają na ogólną radość życia i na apetyt.

Od dawna stosowano go jako przyprawę do ciast. Liście służyły jako ozdoba półmisek i dodatek do sałat. Owoce używa się dla odświeżenia oddechu. Ciekawostką może być fakt,

że Indyjskie Linie Lotnicze podają anyż zamiast cukierków.

Owoce anyżu zawierają: olejek eteryczny, tłuszcz, węglowodany i białka. Z owoców wyrabia się olejek. Jest on wykorzystywany głównie w lecznictwie — poprawia trawienie. Ma również działanie wykrztuśne i stosowany bywa w leczeniu chorób dróg oddechowych. Zewnętrznie używa się w postaci okładów — działa odkażająco.

Odwar przygotowujemy z 1 łyżki stołowej pokruszonych korzeni, które zalewamy 2 szklankami zimnej wody. Gotujemy 30 minut. Po odciedzeniu, podajemy 3 razy dziennie po 0,5 szklanki. (b)



LUBIN — OBCHODY ŚWIĘTA ODRODZENIA POLSKI

— Uroczysta akademія z okazji lipcowego święta 18 bm. o godz. 17 w DKZM.

PARK MALOMICKI

— Dnia 20 lipca — blok imprez, — występy zespołów folklorystycznych z Mitoradzie i Kerzczyzna oraz wokalnoinstrumentalnych „Lothar” z

Mitoradzie i „Aries” z Zimnej Wody. g. 12-16, — występy zespołów „Tryl” — 1 PGWAR — g. 16-18, — zespół „Urząd celny” g. 18 i dy-skoteka od 19.

21 LIPCA BR.

— Koncert kapeli „Dreptaki” g. 14, — blok imprez rekreacyjno-sportowych pn. „Sport na wesoło” w godz. 14-18, — „Zuraw-Rock” impreza muzyczna z udziałem młodzieżowych zespołów i koncertu zespołu „Rezydwa Blues Band”, g. 16-18 — od 19 — dyskoteka.

22 LIPCA BR. — BLOK IMPREZ DLA DZIECI OD GODZ. 11

— Występy: — zespołu dziecięcego „Gwarkowie” g. 12.30, orkiestry górniczej g. 13, górniczego chóru męskiego g. 14, Zespołu Pieśni i Tańca „Lubin”, g. 14.30.

— program estradowy z udziałem: Andrzeja Rybińskiego, Majki Jezowskiej, Iony Wierczok, kabaretów: „Elita”, „Różowe świnki”, zespołu „Marcuś” w godz. 16-21.

KMPiK — PLAC WOLNOŚCI

— 21 lipca br. — lubińskie święto kwiatów dla dzieci: — otwarcie wystaw ekspozycja i konkurs na kompozycję kwiatową w godz. 12-18, — koncert kapeli „Dreptaki”, g. 12, — aukcja kwiatów — docenół przeznaczony na Miejski Fundusz Pomocy Szkole, g. 18-19, — recital Andrzeja Rybińskiego, g. 19.15.

MIEDZYZAKŁADOWY GÓRNICZY DOM KULTURY

— Program muzyczny dla dzieci w wykonaniu zespołu „B-Complex” 13 bm. godz. 11.

PIOTROWICE — „OSETNICA 86”

— Otwarcie wystawy ze zbiorów BWA w Legnicy, 17 bm. g. 17.30, — roboczy pokaz prac powstałych podczas spotkań 22 bm. g. 10.30 i koncert muzyczny o godz. 19.30.

POŁKOWICE — „IMPRESJA”

— w ramach akcji „Lato 86” organizuje dla dzieci: — wycieczki do Zagrody Śląskiego i Bolkowa dnia 17 bm. i nad jezioro w Lubiatowie 23 bm., — zajęcia wakacyjne kursu tańca — 18 bm. g. 15 i 21 bm. oraz 23 bm. o godz. 15, — bałki dla dzieci 18 bm. g. 17, — sobotkę pod nazwą „Razem ze słońcem” — 19 bm. g. 16, — zajęcia plastyczne pn. „Maluch potrafi” 21 bm. g. 17, — dla młodzieży kino „Video” — film „Przekięte oko proroka” 21 bm. g. 18, — karnawał lipcowy z okazji Święta Odrodzenia w amfiteatrze 22 bm.

program telewizyjny

CZWARTEK, 1986-07-17

9.00 „Kon Kiszot z Manczy” — serial filmowy.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Kronika Igrzysk Dobrej Woli.
10.20 „Koledzy z jednej klasy” — film kryminalny produkcji NRD.
11.55 Szkoła dla rodziców.
12.15 Dziękuję, nie pałę.
12.25 Wakacyjna apteczka.
12.40 Blizie siebie.
12.50 Historia najbliższa.
13.00 W kręgu rodziny.
13.50 Program dnia.
16.55 Magazyn lotniczy.
17.15 Tele-ekspres.
17.30 Studio „Lato”.
19.00 „Zajęcza noca”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Koledzy z jednej klasy” — film kryminalny produkcji NRD.
21.50 Dt — komentarze.
22.10 Interstudio.
22.50 Trybuna sejmowa.
PROGRAM II
17.00 „Martin XIII” — film fab. prod. NRD.
18.20 Wakacje... — magazyn informacyjny.
18.30 Program lokalny.
19.00 Kto to powiedział? — teleturniej.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Zwiędzamy Polskę.
20.15 Rozmaitości baletowe.
20.45 Variete, variete.
21.30 Nie pytaj — komu bije dzwon — program publicystyczny.
21.55 Mistrzowie dźwięków — francuski film fabularny.
PIĄTEK, 1986-07-18
9.00 Teleferie.
9.30 „Urwiszy z Doliny Młynów” — film.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Kronika Igrzysk Dobrej Woli.
10.20 „Był czwarty rok wojny” — radziecki film fabularny.
11.40 „Kraina spełnionych nienozłowości” (3).
12.00 Savoir vivre czyli jak się zachować.
12.20 Znaki zapytania.
12.50 Program dnia.
16.55 Mieszkać.
17.15 Tele-ekspres.
17.30 Studio „Lato”.
19.00 „Zajęcza noca”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Monitor rządowy.
20.30 „Był czwarty rok wojny” — radziecki film fabularny.

21.50 Złniwa '86.
22.00 Dt — komentarze.
22.25 Hiszpańska rocznica.
22.55 Trybuna sejmowa.
PROGRAM II
17.00 „Karuzela” — film produkcji radzieckiej.
18.10 Wakacje...
18.30 Program lokalny.
19.00 O wyższości nie pogody nad pogodą.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Klejnoty kultury.
20.30 100 kilometrów pod Słupskiem.
21.15 Filmy alpejskie.
21.45 To jest moje życie — program publicystyczny.
22.00 Strażnicy echa — program publicystyczny.
22.30 „Chcę latać” (3) — włoski serial filmowy.

SOBOTA, 1986-07-19

9.00 „Domek na prerii” — serial filmowy.
9.45 Na skrzyżowaniu rzek.
10.05 Spotkanie z Cottbus.
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
12.00 W świecie ciszy.
12.30 Telewizyjny koncert zyczeń.
13.00 „Opowieści biblijne” (10) — film dokumentalny.
13.15 Za kierownicą.
13.45 Magic international.
14.30 Teatralne pasje.
15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Historia dramatu powszechnego: Edward Radziński — „Godziny milosierdzia”.
16.50 Telewizyjny informator wydawniczy.
17.10 Telewizyjny film dokumentalny.
17.35 Losowanie Dużego Lotka.
17.45 „Jezioro Łukajno” — film dok.
18.30 Telewizyjny klub młodych.
19.00 „Przygody Bolka i Lolka”.
19.10 Z kamera wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Film fabularny.
21.45 Czas.
22.15 7 dni na świecie.
22.25 Dt — wiadomości.
22.35 Studio sport.
0.30 „Mścicielem” (3) — serial produkcji japońskiej.
PROGRAM II
16.30 Sobota w „Dwójce” i program dnia.
16.35 Kurs pływania na desce (2).
16.50 „Walet pikowy” — polski film fabularny.
18.30 Program lokalny.

18.00 „Na bezdrożach Amazonii” (1) — film dokumentalny.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 Przed turkietem miast.
20.10 Ze sztuką na ty.
21.00 Góralskie tańce.
21.30 Tydzień w polityce.
21.45 „Czula jest noc” (3) — angielski serial filmowy.
22.40 Studio III-FI.
NIEDZIELA, 1986-07-20
9.00 „Trzeci książę” — film prod. CSRS.
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 „SOS z gór, lasów i łąk” — film CSRS.
11.25 „Dziwne małżeństwo” (2) — serial filmowy produkcji węgierskiej.
12.40 Siedem anten.
13.25 Program publicystyczny.
14.10 Tamten lipiec.
14.35 Kraj za miastem.
15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Lato w Studiu „I” (1).
16.00 Studio sport.
17.30 Lato w Studiu „I” (2).
18.30 Antena.
19.00 „Przygody misia Colargola”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Powrót do Eden” (10) — australijski serial obyczajowy.
20.50 Pegaz.
21.35 Spotkanie z kosmosem — program publicystyczny.

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Eden” (10).
13.30 Manifest Lipcowy.
14.00 Niedziela w „Dwójce”.
14.15 Turniej miast.
15.25 5—10—15.
16.10 Jutro poniedziałek.
16.40 Turniej miast.
17.40 Kalejdoskop filmowy.
18.30 Turniej miast.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 Studio sport.
20.30 Festiwal muzyki — Łańcut '86.
21.00 Turniej miast.
22.10 „Amos” — angielski film obyczajowy.
23.40 Wieczorne wiadomości.
23.45 Anegdota teatralne Igora Śmiłowskiego (2).
PONIEDZIAŁEK, 1986-07-21
17.15 Tele-ekspres.
17.30 Studio „Lato”.
19.00 „Zajęcza noca”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Rozmowa na telefon (1).
20.15 Franciszek Zablocki: „Król w kraju rozkoszy”.
21.10 Złniwa '86.
21.20 Dt — komentarze.
21.40 Rozmowa na telefon (2).
21.55 Studio Festiwalu Opolskiego.
22.20 „Dogańcie epokę” — film dokumentalny.
22.05 Zart nie żart — program rozrywkowy.
23.35 Dt — wiadomości.
PROGRAM II
17.00 „Nie zdejmuj tego swetra” — film produkcji CSRS.
18.15 Wakacje...
18.30 Program lokalny.
19.00 Piękni i wspaniali.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Zwiędzamy Polskę.
20.15 Gwiazdy wielkiego sportu.

20.45 Nasza Warszawa.
21.45 „Czarne chmury” (3) — serial produkcji polskiej.
WTOREK, 1986-07-22
8.40 „Pierścień księżnej Anny” — polski film fabularny.
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 VII Festiwal Piosenki i Tańca w Koninie.
11.35 Między Bugiem a Odrą.
11.55 Uroczysta odprawa wart.
12.55 Podróż chłodołaków.
13.20 Z czterech stron Polski.
14.00 „Między Łobą a Rowami” — film dokumentalny.
14.25 Jedna jest Ziemia.
15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Utwory Fryderyka Chopina.
15.25 W starym kinie: „Pieśniarz Warszawy”.
16.25 Złota Tarka '86.
16.40 Studio sport.
19.00 „Zajęcza noca”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Jesienią o szczęściu” — film TP.
21.00 Festiwal Polskiej Piosenki — Opole '86.
22.15 Studio sport.
22.35 Festiwal polskiej piosenki — Opole '86.

PROGRAM II

16.00 Kraków na antenie „Dwójki”.
17.00 „Wniebowzięci” — film produkcji polskiej.
17.45 Kraków na antenie „Dwójki”.
18.10 Koncert z Katowic.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Kraków na antenie „Dwójki”.
21.20 „Marsja i Napoleon” — polski film fabularny.
ŚRODA, 1986-07-23
9.00 Teleferie TDC.
9.30 „Dzkoje Monika” — serial produkcji NRD.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 „Pensja pani Latter” — polski film fabularny.
11.55 Wedkarstwo dla początkujących.
12.05 Złota, zółta...
12.15 Gotujemy na urlopie.
12.20 Zielona nam.
12.35 Encyklopedia tatrzńska.
12.50 „Największy pajak świata” — polski film przyrodniczy.
17.10 Program dnia.
17.15 Tele-ekspres.
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
17.40 Studio „Lato”.
19.00 „Zajęcza noca”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Pensja pani Latter” — polski film fabularny.
21.55 Złniwa '86.
22.05 Dt — komentarze.
22.25 Studio festiwalu opolskiego.
22.55 Zawsze po 21.
PROGRAM II
17.00 „Niespokojne duchy” — film produkcji węgierskiej.
18.25 Wakacje...
18.30 Program lokalny.
19.00 Wystąpienie ambasadora Egiptu.
19.05 Koncerty chopinowskie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Zwiędzamy Polskę.
21.00 Studio sport.
20.15 Dookoła świata.
21.45 Zgodnie z moim sumieniem (1).



ZEGAR W GREENWICH STANIE?

O południku Greenwich wie każde dziecko. Także o uniwersalnym czasie i zegarach pracujących tam z dokładnością do jednej milionowej części sekundy. Atomowy zegar, którego utrzymanie kosztuje 100 tys. dolarów rocznie, ma być wkrótce zatrzaskany. Podobno ze względów oszczędnościowych. Jeśli do tego dojdzie — skończy się jeszcze jedna brytyjska tradycja. Prawdą jest jednak, że dziś zegary w Greenwich nie spełniają już tej roli co dawniej. Takich czasomierzów jak na londyńskim przedmieściu jest obecnie na świecie aż... 150.

REKLAMOWY CHWYT

Amerkańskie towarzystwo lotnicze „American Airlines” oferuje pasażerom bezpłatny przelot tam i z powrotem do wybranego miejsca w USA. Warunek jest tylko jeden: pasażer musi polecieć tą linią (już nie za darmo) raz do Europy — do 15 grudnia br. W ten sposób przedsiębiorstwo chce poprawić swój bilans lotów przez Atlantyk, który spadł o 15 proc. w związku z obawą Amerykanów przed aktami terroryzmu w Europie.

ZAKLINACZ NA ETACIE

„Zawodowy zaklinacz węzłów” przyjmuje 3 razy w tygodniu. Ogłoszenie tej treści ukazało się na nigeryjskim uniwersytecie w Sokoto, nie wywołując niczego zdziwienia. W osiedlu akademickim coraz częściej bowiem zda-

wały się przypadki napadania jadowitych węzłów na studentów i wykładowców. Po tym, jak ogromna kobra zaatakowała prorektora w jego własnym gabinecie, władze uniwersytetu utworzyły stanowisko... zaklinacza węzłów. Wszyscy chętni mogą zwracać się do specjalisty, gwarantującego poskromienie każdego nieposposzonego gościa.

„ŚCIAŁ” 120 GŁÓW

W czasie próby pobicia rekordu w nieprzerwanym strzyżeniu, pewien portugalski fryzjer ściał włosy ze 120 głów. Jak obliczono, robił to z przeciętną szybkością 5,7 głowy na godzinę. Agencje nie podały informacji co do jakości wykonanych usług...

PECH

Pewien tokijski złodziej samochodów za bardzo przywiązał się do skradzionego auta. Gdy skończyła się w baku benzyna, nie mógł opuścić samochodu ponieważ zacięły się pasy bezpieczeństwa. Uwolniła go dopiero policja, lecz tylko po to by zamknąć ponownie w celi.

DOOKOŁA ŚWIATA

Syryjczyk Adnan Azem powrócił niedawno do domu po 44 miesiącach wędrówki, w czasie której objechał konno kulę ziemska. Wyruszył w październiku 1982 r. a podróż odbywał na dwóch koniach arabskich. Nazwał je Los i Przyjaciół.

POLUBILI DZIECI?

Jak się przypuszcza, w bieżącym roku w Szwecji po raz pierwszy od 10 lat urodzi się znowu ponad sto tysięcy dzieci. Wzrastającą chęć obywateli do posiadania potomstwa urzędy statystyczne notują ponownie od blisko czterech lat.



★ BARAN (21 III—18 IV) Różne okoliczności mogą cię teraz zaskoczyć. Staraj się nie okazywać swych uczuć. Uważnie przyjrzyj się rozwojowi wypadków i dopiero wówczas zdecyduj się na działanie.
★ BYK (19 IV—20 V) Krok, który przyjdzie teraz zrobić, będzie wymagał namysłu, będzie to bowiem decyzja ważna na dłużej. Nie traktuj więc sprawy, która w tych dniach wypływa lekko, postępuj rozważnie.
★ BLIŹNITKA (21 V—22 VI) Upór i konsekwencja w przeprowadzeniu spraw na których ci zależy, pomogą w zapanowaniu nad sytuacją. A spraw będzie dużo i to skomplikowanych. Wszystko zależy od ciebie.
★ RAK (23 VI—22 VII) Nowa sytuacja weale niełatwa do rozwiązania. Trzeba będzie dobrze pokręcić głową, żeby wybrnąć. W każdym razie masz duże szanse a gra będzie warta zagiegów.
★ LEW (23 VII—22 VIII) Zbieg spraw i okoliczności, które sprawią, że spojrzysz na pewne osoby innym okiem. Okaże się to pomocne w rozeznaniu sytuacji. Wkrótce — mile spotkanie.
★ PANNIA (23 VIII—22 IX) Rozejrzyj się uważnie! Nadarzy się bowiem okazja do pokazania się z najlepszej

strony i to wobec osób na których ci zależy. Uwaga na finanse.

★ WAGA (23 IX—22 X) Nowe twarze, nowe sprawy wymagające nietypowych zachowań. Kroi się też jakiś większy wydatek, sporo bęganiny. Ktoś bliski czeka na większą inicjatywę z twojej strony.

★ SKORPION (23 X—22 XI) Powodzenie w sprawach co do których straciłeś już nadzieję, uważając je za przegrane. Teraz wraca szansa na pomyslnie załatwienie tych spraw. Wkrótce spotkanie towarzyskie i interesująca znajomość.

★ STRZELEC (23 XI—21 XII) Nadarzy się okazja sprawienia komuś milej niespodzianki ku zadowoleniu obu stron. Twoje zahamowania przed uczynieniem tego kroku są niepotrzebne. Ktoś od dawna czeka na dowód twojej sympatii.

★ KOZIOROŻEC (22 XII—20 I) Życzliwość z którą spotkasz się w tych dniach, pomoże ci wybrnąć z jakiegokolwiek nieoczekiwanej sytuacji. Rozmowa z kimś bliskim może wiele wyjaśnić w sprawach, w których natrafisz ostatnio na trudność.

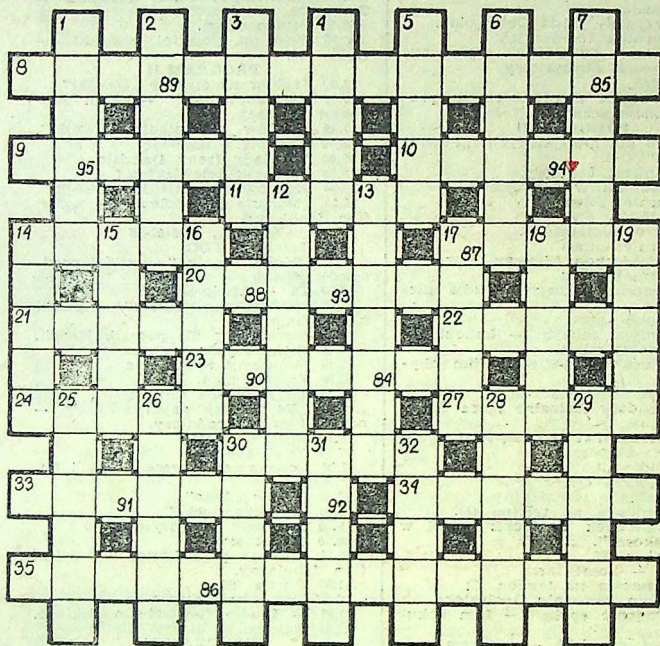
★ WODNIK (21 I—18 II) Zmiany o których dowiesz się w tych dniach dadzą ci sporo do myślenia. A to dopiero początek nowości wokół ciebie. A będą to dla ciebie zmiany korzystne...

★ RYBY (19 II—20 III) Nowe wieści, niektóre zaskakujące. Ale nie nastawiaj się krytycznie — mogą to być sprawy bardzo interesujące. Ktoś bliski czeka na spotkanie.



Nr 29 (124)

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 5



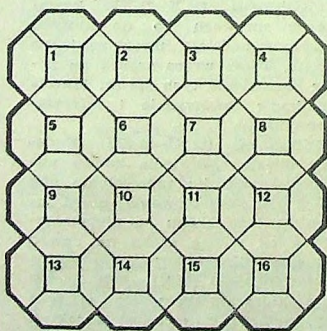
Litery z pół ponumerowanych w dolnym prawym rogu kratki liczbami od 84 do 95, uszeregowane kolejno utworzą część hasła krzyżówek konkursowych, które w całości należy przesłać na adres redakcji po zakończeniu druku krzyżówek konkursowych.

Poziomo: 8) zamówienie na dostawę towarów, 9) kaucja, 10) szale, 11) „drzące” drzewo, 14) mocne ścieście piłki w tenisie, 17) harem, 20) zagajnik, młody las, 21) autor „Gabrieli”, 22) beczka, 23) napisał „Księga Hioba”, 24) samochód naszych sąsiadów, 27) taśma pasmanteryjna, 30) brzeg, krawędź, 33) rodzaj kamusza, 34) otrzymywany sztucznie pierwiastek, 35) magnetowid.

Pionowo: 1) zniechęcenie, drętwota, 2) kres, kraniec, 3) wysokie, stojące lustro, 4) narty, 5) północnie — sensacja, 6) żłobkowanie trzonu kolumny, 7) orzesznik, 12) jeden z podręczników, 13) polewaczka, 14) spirytystyczny lub filmowy, 15) muza poezji miłosnej, 16) spisek, knowanie, 17) pierwsza polska komedia filmowa, 18) nauczyciel wynow, 19) największe uzdrowisko krymskie, 25) hodowlany gryz, 26) drugi egzemplarz, 28) opera Webera, 29) syn Posejda, morski satyr, 30) były trener naszych bokserów, 31) witka, 32) z załogi Rudego.

— Levi —

WIROWKA Z PRZYSŁOWIEM



Pierwsze litery odgadniętych wyrazów wpisane do pól z liczbami utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie. Miejsce wpisu drugiej litery do odgadnięcia.

1) w ręku rzeźbiarza, 2) rynek w starożytnej Grecji, 3) upust, 4) widmo, 5) ozdobna tkanina jedwabna, 6) pogłębiarka, szlamownik, 7) promieniotwórczy pierwiastek chem., 8) pod rzadami cara, 9) denuncjacja, 10) twórca dzieła, 11) pierwiastek chem. stosowany do utwardzania platyny, 12) Bałtyk, 13) narzędzie korowacza, 14) kolega spawacza, 15) majowo-październikowy lenizantka, 16) patrol.

„Lo-Rys”

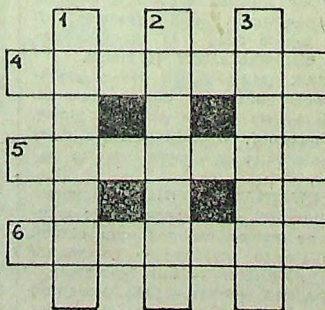
KRZYŻÓWKA TAUOGRAMOWO-LIPOGRAMOWA

Wszystkie wyrazy zaczynają się na tę samą literę i żaden z nich nie zawiera litery „A”.

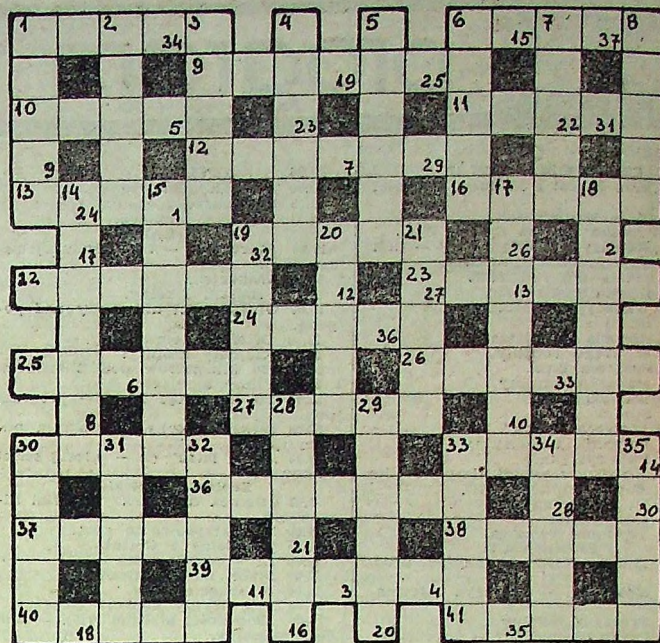
Poziomo: 4) roślina o dużych, jadalnych czerwonych owocach, 5) wilcza jagoda, 6) teren do ćwiczeń wojskowych.

Pionowo: 1) specjalista w dziedzinie sadownictwa, 2) uczniowski pudełko, 3) cząstka elementarna równa masie elektronu o dodatnim ładunku elektrycznym.

„Kalina”



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery oznaczone liczbami od 1 do 37 uszeregowane kolejno utworzą rozwiązanie — myśl T. Manna, które należy nadesłać jako rozwiązanie krzyżówki.

Poziomo: 1) pies myśliwski, 6) samotnik w płocie, 9) rabata, 10) czołno, 11) grzyb jadalny, 12) wynik odejmowania, 13) osłona na żarówkę, 16) uroda, powab, 19) powłoka ciała, 22) łądoga trawy, 23) otawa, 24) zakonserwowany faraon, 25) pośredniczka w zawarciu małżeństwa, 26) kwaśna roślina na zupe, 27) polecenie, 30) szczegół, część, 33) bicz z krótką rękojeścią, 36) gra na 64 polach, 37) rzemień do wiązania, 38) winda, 39) koń

z głową mężczyzny, 40) kwitnie tylko raz, 41) zwoza.

Pionowo: 1) część maszyny, 2) broń osy, 3) kłamec, 4) ptak o żółtozielonej barwie, 5) wzięcie, otrzymanie, 6) kurtka dżokejska, 7) wałka, 8) marionetka, 14) część pleców, 15) kupała, 17) ruch obrotowy, 18) wierszowana zagadka, 19) bojowy środek trujący, 20) antalek, 21) paryski rzeźmieszc, 28) nietakt, 29) szczyt na którym lądował Noe, 30) wewnątrz opony, 31) Ilon, 32) samica lwa, 33) potwór o wielu głowach z mit. greckiej, 34) karb, wyżłobienie, 35) azjatycki krzew z rodziny różowatych o smacznych owocach.

„ZBIGNIEW”

SZYFROGRAM

A	3	24	35	19	7	27
B	6	32	21	22	14	20
C	11	9	5	31	17	36
D	16	33	29	2	1	30
E	25	23	10	8	26	15
F	28	18	4	13	34	12

Litery uszeregowane od 1 do 36 utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

A) łagodność, życzliwość, B) końska ozdoba, C) ułatwia pływani, D) historia, E) ośrodek administracyjny Flandrii zach. (Belgia), F) duży port nad Loarą.

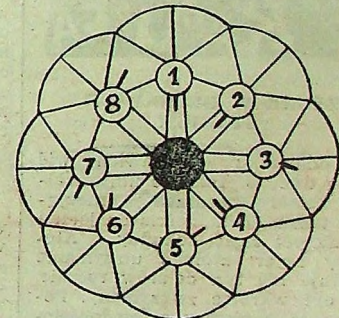
„Lo-Rys”

WIROWKA TAUOGRAMOWA

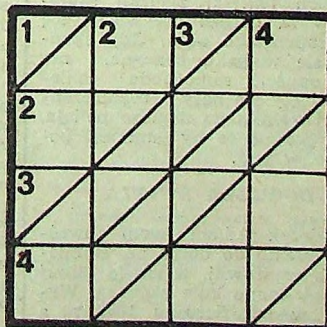
Wszystkie wyrazy zaczynają się na tę samą literę. Początek wpisu wyrazu w polu oznaczonym następnie — zegarowo.

1) fistaszek, 2) pracownik wyższej uczelni, 3) silnie zbudowana kobieta, 4) czterostronowy instrument muzyczny, 5) w antycznej Grecji część miasta na wzgórzu, 6) przysposobienie, 7) Anna Dymna, 8) choroba stawu w ogóle.

„GANIMEDES”



KOMBINOWANY KWADRAT MAGICZNY



1) tajemnica, 2) szukmistrz, magik, 3) ustne sprawozdanie, 4) odgłos łamanych gałęzi.

„Lo-Rys”

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z NR 27 (122)

KRZYŻÓWKA:

Poziomo: stóg, kaliko, Paramaribo, proza, palatyn, etap, krtań, potrzask,

Oort, przyrząd, dorzecze, narzędnik, zryw, szubownik, kacyk, unik, bacia, Dygat, Eneasz kaszak, karzelek.

Pionowo: streptomycyna, gra cma, kalosze, arak, lit, konar, Potop, Bytom, zatrzask, przyczynnik, przetrut, jarzębina, rodzina, ką, dorada, doker, kicz, wyga, kabel baza, akt, ser.

SAMOSIA

Poziomo: baszta, obraza, chętki, pięta.

Pionowo: bronchit, strzępek, strzykwa.

WIROWKA DATOWA

Prawoskrętnie: 1955, 1944, 1918, 1830, 1924, 1648, 1410, 1940, 1304, 1950, 1423, 1947.

Lewoskrętnie: 1920, 1943, 1957, 1945, 1814, 1939, 1620, 1444, 1918, 1340, 1900, 1454.

Logogryf: Nie każdy ptak śpiewa.

GŁÓWKA PRACUJE NR 26 (121)

Książki wylosowali:

1. Rafał Kujszczyk — Lubin.
2. Janusz Stankiewicz — Swidnica.

Krzyżówka z Krokusem nr 4 — narode bon PKO 500 zł wylosowała Barbara Janiszewska, 59-226 Rokietki 109/2.